ROK VI (XI) 1935 Nr. 7

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI: WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	Zł. 10.—
Półrocznie	„ 5.—
Kwartalnie	„ 2.50

CENA OGŁOSZEN

Cała strona	Zł. 80.—
Pół strony	„ 50.—
Jedna czwarta strony	„ 30.—
Jedna ósma strony	„ 20.—

Drobne: jedno słowo 15 gr., najmniejsze ogłoszenie 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 5 egz. P. P cena 8 zł. rocznie.

Warszawa Lipiec 1935 r. Nr. 7

PSZCZELARZ POLSKI

i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

Organ: Częstochow. Tow. Pszcz., Krakowskiego Związku Pow. Tow. Pszczeln. Zachodniej Małopolski, Małopol. Tow. Pszczeln., Warszaw. Tow. Pszczeln., Wileńsk. Tow. Pszczeln. i in.

Konto P. K. O. Nr. 21.625.

Korzyści moralne z pszczelnictwa

Wszystko, co nas otacza, co się dzieje na świecie i co możemy objąć naszym rozumem i zmysłami, w obszernem znaczeniu nazywamy naturą. Ludzi zaś, zwierzęta, roślinność i t. p., w ściślejszem znaczeniu nazywamy przyrodą.

Natura czy przyroda, ma też swoje prawa. Prawem natury jest np. ciepło, zimno, wiatry i t. p. zjawiska.

Nieprzystosowanie się lub nieprzystosowanie czegoś do tych praw jest zgubne. Tworami natury jest też społeczność ludzi, zwierząt i roślinności. W szczególności rodzina pszczela, jako zwierzęca, jest społecznością naturalną i podpada pod jej prawa. Wszystko na świecie, żyjące tylko przy zachowaniu i przystosowaniu się do praw natury, może żyć, rosnąć, rozmnażać się i według tychże praw musi też umierać.

Pszczoły tylko w społeczności mogą żyć, rozmnażać się i pracować. Rodzina pszczela, to wzorowe państwo. Jej naturalny ustrój społeczny jest tak wspaniale i mądrze urządzony, że jego członkowie wszyscy są sobie równi i bez żadnych rozkazów i uchylania się, najgorliwiej wypełniają swoje powinności. Panuje tam zgoda i pokój. Nie widzimy tam leniuchów i innych włóczęgów, będących ciężarem rodziny. (Trutni nazywają leniuchami, ale zważywszy, że one do pracy nie są stworzone i że natura przeznaczyła im inne zadanie, to posądzenie ich o lenistwo jest niesłuszne. Dużo trutni w roju— dużo miodu w ulu! Ale o tem innym razem). Wszyscy członkowie pszczelej rodziny czerpią pożywienie z ogólnych zapasów i niema przy tem ani zazdrości, ani kłótni, ani zabijatyki; — gdy zima zabraknie pożywienia, wszyscy oni wcichości ponoszą śmierć. Każda pszczoła od urodzenia do końca życia pracuje nietylko dla siebie, lecz i dla ogółu —

roju... Gdy starga siły lub stanie się kaleką, opuszcza ul, aby nie być ciężarem rodziny, nie zaśmiecać go — i ginie poza nim.

Przyjrzawszy się życiu i pracy pszczół, obok innych cech i przymiotów, widzimy tam wielką pracowitość, zmyślność, porządek, oszczędność, wytrwałość i pilność. Miłość do matki i rodziny, przywiązanie do tychże i do miejsca rodzinnego.

Także widzimy tam wielką odwagę przy obronie rodziny i miejsca. Pszczoła, widząc w pobliżu swego ula nieprzyjaciela, czy nim będzie człowiek, zwierzę, obca pszczoła, czy inny owad, rzuca się na nich i poświęca swoje życie. „Jedna za wszystkie, wszystkie za jedną". Pszczoły to bohaterki!

Cnoty powyższe i wiele innych czystszych, doskonalszych i wznioślejszych ma wrodzone każdy człowiek. Nie u wszystkich jednak ludzi są one rozwinięte w jednakowym stopniu, a to przez pewne zaniedbanie, bo ludzie tacy nie mieli warunków ku temu. Ludzie tacy, to tak, jak młode, bezradne pszczoły.

Największe dobro człowieka—rozum, ułatwia mu rozwój jego cech i cnót naturalnych. Ale i rozum ludzki też potrzebuje swojego rozwoju. Droga do tego prawa prowadzi przez wychowanie, oświatę, pracę i umiejętność życia.

Wspaniałe przymioty i cnoty pszczół są godne naśladowania, winne one człowiekowi służyć jako wzór rozwoju jego przymiotów.

Od pszczół powinniśmy się uczyć:

1) Miłości Ojczyzny, która dziś jest tak skołatana i szarpaną.

2) Poświęcenia dla spraw, ogólnych naszego Narodu.

3) Jedności, której jest brak w naszem społeczeństwie.

4) Gorliwej pracy nietylko dla siebie, ale dla rodziny i ogółu.

5) Oszczędności i ofiarności, które mało znamy.

Przymioty pszczół na oddających się pszczelnictwu, bezwątpienia wywra wpływ potężny, t. j. umoralnią ich uszlachetnią na sercu i duszy.

Julian Piwowarski.

T R U T N I E

(Dokończenie)

Pogląd o znaczeniu trutni opierający się nietylko na zjawisku lecz na doświadczeniu własnem możemy udowonić, że ich zadanie i przeznaczenie jest jeszcze inne. Przedewszystkiem nie niszczmy trutni z tej przyczyny, że jesteśmy upoważnieni zajmować się niemi i robić teoretycznie rozdział między niemi — rozdział na podstawie dotąd nieistniejących znaków, z którymi pszczoły zgodzić się nie mogą.

Zwolennicy teorji niszczenia trutni trzymają się głównie tej zasady z obawy, że obfitsze kładzenie jajeczek trutowych zmniejsza w roju ilość pracownic. Taka nieprzyjemność może nas spotkać jeżeli hodujemy pszczoły w małych ulach m. w. 18 — 30 l. jakich wielu pszezelarzy jeszcze się trzyma. Mniemanie to może mieć jeszcze inną przyczynę mianowicie: hodowanie pszczół w ulach z małemi ramkami. W ulach, które mają większą przestrzeń i urządzone są tak, aby odpowiadały naszym wymaganiom, doszliśmy na podstawie własnego doświadczenia tudzież zwyczaju i potrzeb pszczół, że w takich ulach nie może być mowy, że tu jest brak miejsca na składanie jajeczek pszczelich i trutowych.

Tego się nie widzi w ulach Sylwiaca, gdyż te mają objętość 70 — 90 l. (Ul zbliżony budową do ula Dadanta ma tylko inne wymiary ramek. Dopisek tłómacza). W ulach tych znajdziemy dostatek miejsca na skład miodu, pierzgi, również jest dużo miejsca na plastry pszczele i trutowe, a matka ma swobodę nieograniczoną kładzenia jajeczek jakich zechce. Mieliśmy niejednokrotnie sposobność zauważyć, że liczba trutni w roju odpowiada jego sile. Słaby rok nie wychowuje trutni. Średniej siły pszczoły utrzymują około dziesiątej części swej ilości. Rój silny zato utrzymuje do tysiąca i więcej trutni, ale zato starać się i pracować musi energiczniej, żeby tak liczną czeredę wyżywić.

Nie jest jeszcze dowiedzionem ile truteń dziennie spożywa miodu. Niektórzy znawcy niewahają się twierdzić, że truteń zużywa dziennie 8 cgr. miodu. Gdybyśmy przyjęli, że n. p. w roju składającego się z 40.000 pszczół i 6.000 trutni (co przecież nie jest nieprawdopodobnem) tedy spotrzebawanie dzienne miodu wynosiłoby 480 gr. co w ciągu dwóch miesięcy wynosiłoby 28 kg. 800 gr. Toby rzeczywiściei było ze stratą pszczelarza. Jednak powyższe obliczenie jest przesadzone. Przedewszystkiem trutnie nie żywią się miodem tylko nektarem, z którego najpierw wyparowuje woda i pozostaje gęsty miód, a który nie posiada więcej niż 28.000 x 0.4 = 11.920 gr. miodu czystego. Zatem dzienne spotrzebowanie 8 cgr. jest conajmniej przesądzone. Jeżeli pszczoła w czasie pożytku i uciążliwej pracy zje w przybliżeniu 3 cgr., to nieruchliwy truteń, który tylko podczas słonecznej pogody wylatuje poza ul nie może spotrzebować więcej i gdybyśmy zwiększyli przybliżoną porcję na 6 cgr. miodowej słodyczy, toby odpowiadało 2.40 cgr. czystego miodu. Jeżeli porównamy to z poprzedniem obliczeniem, zobaczymy, że ilość miodu, która 6.000 trutni w ciągu dwóch miesięcy spotrzebuje, wynosi tylko 8.640 gr. więc jest to strata miodu stosunkowo niewielka, którą pszczoły wynagradzają zwiększoną pilnością i pracowitością, którą może obserwujący pszczelarz zauważyć. Tak więc nie trzeba robić pszczółkom wyrzutu, że robią lekkomyślnie, że utrzymują przy życiu całe zastępy trutni, że są rozrzutnemi w rozporządzaniu społecznym majątkiem, gdyż w czasie słabego pożytku karmią trutnie bardzo oszczędnie i tak mało, że ze słabości padają.

Z pomocą ciepłomierza możemy stwierdzić, że czerw trutowy nim się z komórki wylęgnie w doskonały owad, ma skłonność zwyższyć ciepłotę w plastrach, która wynosi o 3 st. C. więcej niż czerw robotnic. Tym sposobem ułatwia czerw trutowy młodym pszczółkom wytworzyć 28 st. C. nawet więcej ciepłoty, która jest niezbędnie potrzebna aby gąsieniczki zachowane były przy życiu. Kiedy trutnie opuszczą już swoje komórki w których się wylęgły, biorą wkrótce udział w ruchu całej osady pszczelej, którego potrzeba ku wzbudzeniu i utrzymaniu równomiernej ciepłoty wewnątrz ula. Zaś w czasie chłodnych nocy obsiadują skrajne plastry w gnieździe, tworzą pewnego rodzaju zasłonę przed chłodem i oziębieniem.

A ponieważ trutnie są od pszczół znacznie większe, wydają też najmniej 2 st. więcej ciepła, niż robotnice, przeto obecność trutni w ulu dozwala pszczołom poświęcić się więcej pracy poza ulem, gdyż utrzymują jednostajną ciepłotę wewnątrz ula. To też usługi, jakie oddają pszczołom trutnie są tem cenniejsze, im klimat jest chłodniejszy i zmienniejszy. Dalej jest ogólne zdanie, że obecność trutni w ulu między pszczo-

łami podnieca je do rojenia się. Odpowiedź na to jest trudna i niepewna, wszak niekiedy w roju jest mnóstwo trutni, mimo to pszczoły nie są do rójki skłonne. Do rójki skłania zdaje się pszczoły chęć założenia nowej osady rodzinnej, zwłaszcza wtenczas, gdy mają małe mieszkanie i odczuwają ciasnotę. W ulach o pojemności m. w. 80 —90 l. pszczoły są mniej skłonne do rójki.

Według tego, na cośmy wyżej zwrócili uwagę, o znaczeniu i roli trutni oprócz ich głównej czynności są one jak widzimy w rodzinie pszczelej nie bez znaczenia. Ktoś powie, że niszczenie trutni jest podrzędnego znaczenia i przez to pszczelarz nie ponosi żadnej straty. Twierdzenie to jest nieuzasadnione i mimo wszystko czynić tego nie należy. Że to tak być nie powinno zwracają na to uwagę niektórzy przyrodnicy między innymi rosyjski uczony śp. Kożewników, który w tej sprawie wiele rzeczy wyświetlił. Jako znakomity pszczelarz twierdzi na podstawie własnego doświadczenia, które robił w pasiece swojej w Moskwie, że wskutek ograniczania i niszczenia trutni, wiele matek wylatujących na zaślubiny zostało nie zapłodnionych. Z tego można wyciągnąć wniosek, że nie wszystkie trutnie są w równej mierze zdolne zapłodnić matkę i skuteczny zabieg płciowy może nastąpić po pokonaniu wielu trudności. Z powyższego zapatrywania można wywnioskować, że kilkaset trutni w większej pasiece jest stanowczo mało. Jakkolwiek jest to prawdopodobne to jednak wszystko jest jeszcze niezupełnie jasne i wymaga dalszego badania przyrody pszczół. Koniec końcem zagadnienie bezwzględnego



Zjazd pszczelarzy w Rudniku n/S. w dn. 2 maja b. r. W środku inż. L. Psułowski z prawej p. Lorenc, z lewej dr. Podworski z Kriskowa.

niszczenia trutni i ograniczenie ich wylęgu nie możemy przypisać naukowego znaczenia, bowiem doświadczenie potwierdziło, że praktykowanie takiego rodzaju rzeczy nie prowadzi do oczekiwanych rezultatów.

Ale dlaczego bywa tyle trutni? Prawdę mówiąc nie wiemy, w każdym razie nie mamy prawa zmieniać przyrody, której i trutnie podlegają i dopóki dalsze doświadczenia nie wykażą żadnych wątpliwości i przeświadczenia, dopóty będzie najlepiej rzeczonemu prawu nie stawiać żadnych przeszkód.

Br. Ludwik Bach.

SYSTEM ULA I WIELKOŚĆ RAMKI

Zastosować powinien każdv do swej okolicv i warunków florvstycznvch.

Dużo się czyta w naszem piśmie „Pszczelarz Polski“ o różnych systemach uli. Jedni chwalą Dadant'a, inni W-skie, Czyńki, Związkowe etc., jednem słowem mówiąc — „każdy czart na swój part“.

Ja jestem zdania tego, iż każdy musi się z wyborem systemu ula i wielkością ramki stosować do swych warunków miododajnych. Nie taką rolę odgrywa system ula, co wielkość ramki. Gdy np. zastosujemy ramkę „Dadant‘a“ do okolic z ubogim pożytkiem, to siłę w pniach będziemy coprawda mieli, ale miodu na lekarstwo nie będzie; przeciwnie, gdy rok jest mniej miodny, będziemy musieli zapasy na zimę uzupełnić cukrem. Codzienny zbiór miodu zużyje czerw i młode pszczoły. Ja już wypróbowałem Dadany u siebie i po rocznej gospodarce w nich musiałem je wyrzucić z pasieki i przerobić na inne.

W numerze styczniowym „P. P.“ bardzo jaskrawo mi się przedstawiły artykuły na temat uli Dadant‘a i to artykuły pani S. Rutkowskiej i p. B. Piotrowskiego p. t. „Zeszłoroczny sezon w mojej pasiece“. Pominąwszy artykuł p. Rutkowskiej, przytoczę tu kilka zdań artykułu p. Piotrowskiego, np.: „mam ule systemu Dadant‘a. Te ule uważam za najpraktyczniejsze w pracy koło pszczół, jako dające zawsze najlepszy rezultat ilościowy miodu i najpiękniejszy jasny miód“. Nad powyższym ustępem zastanowiłem się, czy autor mógł się pomylić, czy też zaszedł błąd drukarski, gdyż jeszcze nie słyszałem, żeby ul odgrywał rolę w jakości miodu, a nie kwiaty, z których dany miód pochodzi.„ N a j p i ę k n i e j s z y j a s n y m i ó d“... Sądzę, że chyba z każdej nadstawki, obojętne jaki system ula, będziemy mieli „N a j p i ę k n i e j s z y j a s n y m i ó d“ o ile w nadstawce nie będzie czerwić matka, a miód będzie zbierany z odpowiednich kwiatów, np. z lip, koniczyn, a nie z gryki lub wrzosu z tych ostatnich zawsze mamy ciemny miód).

Do czystości miodu przyczynia się higjeniczne oddzielanie go od plastrów, a nie system ula. Rzecz jasna, że gdy w plastrach będzie czerw, i miód, a będziemy go wygniatać przez sito po starodawnemu, to nie będziemy mieli z nadstawek „N a j p i ę k n i e j s z e g o j a s n e g o m i o d u“. Dalej ustęp wspomnianego artykułu: „najlepsze w zimowli pszczół i najpraktyczniejsze, przy robieniu nowych rojów“. Jeżeli porównamy zimowlę

w ulach W-skich z Dadanami, to zawsze musimy dać pierwszeństwo W-skim a nie Dadanom, gdyż w tych ostatnich mają gorsze warunki ciepłoty, co wpływa ujemnie na zdrowie pszczół i zapasy miodu. W Dadanach zbiera się dużo wilgoci podczas zimy (nieraz spływa woda całemi strugami z dna), w ulu W-skim pszczoły zawsze lepiej zimują, gdyż jego ramka wąsko-wysoka i podwójne ściany, pozwalają zawsze na łatwiejsze utrzymanie odpowiedniej temperatury w ulu. Dalej sprawa robienia roi sztucznych. Autor twierdzi, że do tego znów najodpowiedniejszym ulem jest Dadant. Ja znów powiem, że każdy ul ramkowy (którego budowa jest ruchoma), w równej mierze nadaje się do robienia roi sztucznych, a nie znów tylko „sławny" Dadan.

Dalej pisze autor o jego praktycznych zaletach przy przeglądzie pni i tak: „Po zdjęciu daszka i uchyleniu powały, widzę, jak się mają pszczoły, między wszystkie ramki zaglądam, nie rozsuwając ich". Tę zaletę mamy w najprostszym ulu, nawet w „głupiej" kószce, okrągłej, otwieranej zgóry, a czy w ulach np. W-skich nie mamy tego samego?

Inny ustęp: „zawsze będę twierdził, że najlepiej zimują pszczoły w ulach Dadant'a. Przeważnie pszczoły formują kłąb na środku ula wprost od wylotu. „Rzecz jasna, że pszczoły kierując się swym instynktem i prawem natury, zawsze tworzą kłąb (w —każdym ulu) w pobliżu wylotu i na próżnych plastrach, pod zapasami miodu, a nie gdzieś w tyle ula na grubych, zimnych, plastrach zalanych miodem.

Wiadomo, iż pszczoły zimując w pobliżu wylotu, mają świeże i zdrowe powietrze, a na próżnych plastrach pod zapasami miodu utrzymuje się ciepło w pustych komórkach, uchodząc do góry, ogrzewa warstwę miodu nad niemi się znajdującą.

Nakoniec przytoczę jeszcze jedno śmieszne zdanie, że się tak wyrażę (przepraszam Szan. autora), a mianowicie· „Zdarza się czasem, że z zimy wychodzi bezmatek, to jakoś w Dadanowskim ulu to można poprawić i jakoś pszczoły sobie prędzej wyhodują matkę jak w W-skich, w tych ostatnich zdarzało mi się, że przez dwa miesiące bawiłem się, zanim wyszła matka i zaczęła czerwić, a to jeszcze i trutówka się zdarzyła, w Dadanowskich ulach tego wypadku nie miałem". Cudny to ul, że się w nim tak łatwo bezmatki naprawiają, a w W-skich się lęgną trutówki i to całe dwa miesiące później. Mnie się w Dadanowskich ulach zdarzyło (gdy je miałem w swej pasiece), że jeden pień na wiosnę nie miał matki, ale nie doczekałem się tego „cudu", aby się matka wychowała i zapłodniła. Jeżeli pień przypadkowo straci matkę, a ma w ulu młode jajeczka i w pasiece są trutnie, to pszczoły wyhodują matkę nawet w kłodzie z temi samemi warunkami co i w ulu Dadanowskim. Ja hoduję pszczoły w „Ulach Pomorskich" pomysłu p. Gehrkie'go z Chojnic, które to do mych warunków florystycznych najlepiej się nadają. W tych ulach jest dogodność w hodowli matek, ale gdy nie będzie jajeczek i trutni, pszczoły z niczego nie wyhodują matki. Radzę p. Piotrowskiemu przeczytać artykuł w n-rze 8-ym z roku 1932 na stronie 230 p. t. „Praktyczny ul pod względem zbioru miodu i hodowli matek". Nie myślę wmawiać uli „Pomorskich" pszczelarzom z Wołynia, ale jego konstrukcję można z powodzeniem zastosować do każdego systemu ula bez względu na jakość i wielkość ramki. Przepra-

szam, jeżeli mimo woli uraziłem Szan. Autora, jak również i Szan. Redakcję, że zabieram miejsce w naszem piśmie „P. P.“, lecz sądzę, że każdemu wolno podać swoje uwagi, dotyczące gospodarki pasiecznej. Przecież dążymy wszyscy do jednego celu, t. j. abyśmy mieli jaknajwięcej radości i zadowolenia oraz korzyści z naszych kochanych pszczółek, sądzę ,że i tak być musi.

Jan Jaszewski

Czarlina — Pomorze.

PSZCZOŁY, JAKO CZYNNIK DECYDUJĄCY

w sprawie czerwienia matki w ulu

W czasopiśmie rosyjskim „Pczełowodstwo“ za miesiąc luty r. b. umieszczony ciekawy artykuł. Autor, w swoim artykule traktuje o stosunku pszczół do matki, co ma wpływ na zarażenie się matek nozematozą, jak również na ilość składanych jajeczek i rozwijaniu się czerwiu w ulu. Ponieważ u nas, w Polsce, nikt nie interesuje się istnieniem na naszych pasiekach „nosema apis“ i zwalczaniem tej choroby, więc, omijając tę kwestję, zreferuję jedynie to, co wspomniany autor mówi nam o decydującej roli pszczół na ilość czerwiu.

Nie zaprzeczając tego, że wiek matki i jej fizjologiczna jakość są ważnemi czynnikami, wpływającemi poniekąd na ilość znajdującego się w ulu czerwiu, p. Uspienski mówi, że do dnia dzisiejszego istnieje pośród pszczelarzy mniemanie, że ilość czerwiu w ulu zależną jest od matki, która zwiększa lub zmiejsza ilość czerwiu w zależności od pory roku. Autor przytacza słowa „uczonego polskiego pszczelarza Dzierżona, który mówił: „Matka składa jajeczek więcej lub mniej, w zależności od czasu roku, ilości pszczół w rodzinie, trzymających w ulu ciepło, i przy obfitości pokarmu dla niej dostatecznego. Następnie autor cytuje zdanie Dentura i Filippsa. Profesor Filipps zbliża się do rzeczywistości, którą to stopniowo daje się ustalić za pomocą ścisłych obserwacyj nad życiem i zachowaniem się matki i pszczół.

Każdemu pszczelarzowi musi być wiadome, że matkę, zazwyczaj karmi pewna grupa pszczół, składająca się z osobników pewnego stałego wieku i ciągle towarzysząca matce i proponująca jej swe usługi (co do podawania pokarmu).

Obserwacje w ulach szklanych udowodniły, że na jesieni pszczoły są mniej uprzejme, co do „pielęgnowania“ matki i im później, tym (stopniowo) mniej ją karmią, wreszcie przestają karmić matkę zupełnie. Od tego czasu, przeważnie, matka żywi się miodem, spożywanem bezpośrednio z komórek. Zmiana, a przedewszystkiem zmniejszenie ilości pokarmu decyduje o ilości składanych jajeczek, lecz to wszystko nie jest jeszcze decydującym czynnikiem do zaprzestania przez matkę czerwienia; pszczoły bowiem we wszystkie wolne od miodu i pierzgi, a również i czerwiu komórki włażą z głowami i pozostają obojętne na „wszystko“, co robi się nad nimi. Gdy, w taki sposób, pszczoły zajmą sobą komórki, to matka już nie znajduje odpowiedniego miejsca do składania jajeczek, gubi wydzielane jeszcze przez jej organizm, jajeczka, które to padają na dno, a częściowo są spożywane przez pszczoły.

Nieraz b. ograniczona w czerwie-

niu matka składa po kilka jajeczek w jedną z komórek, na wzór pszczół — trutówek.

W czasie wiosennego i letniego sezonu pracy matki, pszczoły również, przez zajmowanie sobą komórek, zmniejszały lub zwiększały promień czerwiu na ramce.

(Każdemu z nas trafiło się być świadkiem tego, że jak w lecie nastąpi kilka dni niepogodnych, to pszczoły zaczynają wyrzucać czerw lecz my, przeciętni pszczelarze, nie mamy możności być świadkami tego, co wówczas robi się w ulu).

Odpowiednie próby były przeprowadzone, wówczas również dało się zauważyć, że pszczoły likwidują czerw i jajeczka, jednocześnie przestają karmić matkę i zajmują sobą komórki, czem uniemożliwiają matce składanie jajeczek.

To też pogląd, że ilość czerwiu jest zależną przeważnie od matki nie jest słuszny. Główną przyczyną zwiększenia, zmniejszenia lub zupełnego likwidowania czerwiu w ulu jest biologiczną strukturą pszczoły, która pod wpływem odpowiedniego pokarmu produkuje mleczko, idące na karmienie matki i poczwarek, co pobudza ją, jako wychowawczynię do stworzenia okoliczności sprzyjających i umożliwiających warunki czerwienia. (Odpowiednia temperatura, oczyszczenie i budowa plastrów, kamienie matki i poczwarek). **M. Sienicki.**

Górne a dolne oczko

Nawiązując do artykułu p. T. Milowicza w P. P. i O. Nr. 11 w sprawie zimowej wilgoci w ulach, chcę wyjaśnić, że jedynem wyjściem z tej przykrej sytuacji w pszczelnictwie jest albo nadstawka, którą na zimę wypełniamy słomą, albo górne oczko jako wentylator w zimie.

Tylko te dwa czynniki rozwiązać mogą, korzystnie i hygienicznie warunki dobrej zimowli pszczół. Na sprawę tę zwróciłem również uwagę w swojej książce „Ul przemysłowy stojący — leżak". Każdy ul powinien wobec tego posiadać dolne i górne oczko. Dolne oczko w czasie zimowli powinno być . całkowicie zamknięte, aby właśnie niedopuścić przezeń dopływu zimnego powietrza do ula, które dołem bez żadnej przeszkody wciskać się może.

Zimno przez górne oczko dostępu do ula niema ponieważ ciepło wytworzone przez pszczoły siedzące w kłębie przy górnym oczku, tędy uchodzi, i temsamem dopływ zimnego powietrza hamuje. Wobec tego, że górne oczko spełnia rolę wentylatora i wszelkie wyziewy i para wodna przez górne oczko uchodzi, niezawilgaca się ul, a powietrze w ulu jest suche. Suche zimne powietrze łatwiej wszystkie istoty ciepłokrwiste znoszą jak powietrze wilgotne. Również i dla pszczoły jest zawarty w powietrzu życiodajny tlen warunkiem życia, a kwas węglowy trucizną. Tylko w ten sposób odprowadzić można zużyte powietrze i wilgoć z ula.

Na temat wilgoci, pleśnienia plastrów i zaperzenia pisze się ciągle, a zwłaszcza gdy przyjdzie ostra zima, (1929), gdzie w ulu pełno lodu, a przy roztajaniu całe strumienie wody ściekają. Ile w tym wypadku nacierpią się pszczoły, ile ich marnie zginie jaką kolosalną pracę wykonać one muszą przy osuszaniu i doprowadzaniu gniazda do porządku, z tego sobie nawet żaden pszczelarz sprawy nie zdaje. I mimo, że niezli-

czona ilość pszczół z roku na rok wskutek wilgoci zimna i przeciągów marnie ginie, nechcą pszczelarze zrozumieć, że najlepszym środkiem usuwającym wszystkie te niedomagania, jest górne oczko (albo stała nastawka), które zimową hygjenę na najwyższej skali utrzymują.

Od szeregu lat czyniąc różne doświadczenia z wszelkiego rodzaju ulami, doszedłem właśnie do tego wniosku.

Przy zimowli z górnem oczkiem niema tylu trupów na dnie ula. wilgoci i pleśni, co przy oczku dolnem. Chore osobniki (pszczoły) mogą przez górne oczko łatwo wydostać się na zewnątrz, zaś przy dolnym oczku, pszczoła gdy się dostanie w dolną warstwę zimnego powietrza, kostnieje i pozostaje na dnie ula, zdarza się nawet, że padłe pszczoły zablokują całkowicie dolny wylot i tem samem mogą się udusić. Pszczoły zimujące przy górnem oczku wychodzą dlatego zawsze silniejsze z zimowli jak te, przy oczku dolnem. Jest to właśnie dowód, że górne oczko posiada większe wartości hygjeniczne przy zimowli jak dolne, ponieważ pszczoły niezużywają tyle energji w walce przeciw zimnu,, wilgoci i odprowadzeniu zepsutego powietrza. Pszczoły zimujące przy dolnem oczku stale zajęte są wachlowaniem, aby się ogrzać i zepsute powietrze odprowadzić. Gdy pszczoły zimujące przy górnem oczku siedzą spokojnie jak np. u/p. Boga za piecem, zużywają mniej energji na opalanie i dlatego dłużej żyją i mniej zapasów zużywają. Dolne oczko ułatwia tylko latem utrzymanie czystości na dnie ula.

Piotr Werner, Radziechów.

Do artykułu, pszczoły, piasek, trociny, metyl i pszczelarz

Rok 1934 zaznaczył się tak słabemi zbiorami miodu w tutejszej okolicy, a jak słychać i wcałej prawie Polsce, że pszczelarze i same pszczoły po nikłych zbiorach znaleźli się wprost w tragicznem położeniu. Pszczelarzom stanęło przed oczami widmo zagłady głodową śmiercią ich pasiek. Wobec tego, jak kto mógł, tak dopełniał na zimę zapasy żywności częściowo cukrem skażonym, częściowo z wolnego handlu, niektórzy spowodu braku środków zdali się na łaskę losu, jakoś przezimują. Jednak, niestety, cud nie miał tu miejsca—pasieki ich w połowie zginęły z głodu, a reszte pni w początkach marca trzeba było karmić. Naogół więcej pni znajduje się słabych, gdyż miesiąc lipiec, w czasie kwitnięcia gryk był bardzo burzliwy. Przy chwilowej pogodzie, słonecznej ciszy pszczoły ruszały w pole, w tej chwili nadchodziły chmury z wiatrami i ulewa, tak, że nie mogły wrócić i masami ginęły. Na drodze i na dachach domów czarno było od nich. Tak się powtarzało parę razy dziennie. Wiosna r. b. też nie pomyślna, przeważnie zimno. Mróz do połowy maja, w czasie kwitnienia drzew owocowych pogarsza sytuację bytu pasiek.

Pszczoły zimowały przeważnie na cukrze przezimowały, o ile nie zbrakło żywności, dość dobrze. W roku ubiegłym karmiłem od kwietnia prawie samym cukrem; czerw był zdrowy, ujemnych stron niezauważyłem, rozwijają sie pnie normalnie.

Właściwie czem podtrzymywać egzystencję pszczół w krytycznych latach? Gdybyśmy nie ratowali je i nie karmili cukrem, to w naszym powiecie wyginęłyby pasieki do jednego pnia.

A zatem przydział cukru bezakcyzowego dla pasiek jest konieczny. Jak twierdzą, 95 procent pasiek znajduje się w rękach niezamożnych włościan, którzy w katastrofalnych latach nie są w stanie utrzymać ich przy życiu. Zachęcony przez P. Białkowskiego, chciałem wypowiedzieć swoje zdanie w sprawie skażenia cukru dla ratowania ginących pasiek z głodu w zabójczych latach. Sprawa ta jest bardzo poważna, wymaga gruntownego zastanowienia i omówienia, w jaki sposób i czem skazić cukier, żeby był nieszkodliwy dla pszczół. Od najdawniejszych czasów pszczoła oddawała człowiekowi wielką przysługę, dziś szukamy pomocy jej w różnych cierpieniach. W obecnych czasach chemja zrobiła duży postęp. Jednak miód ma zawsze uznanie w medycynie. Najbiedniejsza rodzina ludzka kupi chociażby parę deka na lekarstwo. Ratuje się dzieci miodem w cierpieniach gardła (krosty), chorych gruźlików. Rolnictwu i ogrodnictwu oddają pszczoły przysługę, powiększając wielokrotnie zbiory przez zapylanie kwiatu. Co się należy pszczole za to wszystko od człowieka, pszczole ginącej z głodu? Cukru z trocinami lub metylem, trucizną (octu z żółcią), to zawielka krzywda, gdyż zagraża życiu i zdrowiu pszczoły. Sprawę tę należy rozstrzygnąć sprawiedliwie pod względem moralnym.

Przy należytem oświetleniu tej sprawy, napewno władze załatwią sprawę skażonego cukru dla pszczół sprawiedliwie, gdyż jest on pożądanym i zupełnie nieszkodliwym środkiem odżywczym. **A. Pieczarek.**

Rozważania amatora

Od roku pilnie wczytuję się w artykuły Pszczelarza Polskiego i dzisiaj po namyśle uszczuplając mój skromny budżet miesięczny wysłałem pocztą prenumeratę, bo chociaż dużo mam książek gospodarczych, to jednak Pszczelarz powiększy moje zbiory, no i sądzę, wiadomości pszczelnicze. Niechże mi więc będzie wolno rzucić garść refleksyj na bolączki pszczelarskie. W każdym miesięczniku znajduje się wiele utyskiwań na biedę, mały pożytek. przepszczelanie okolicy i t. d. Czy tak jest rzeczywiście i jak temu zapobiedz.

Nim dam na to odpowiedź pozwolę się cofnąć wstecz na lat 35 i wspomnieć moje lata chłopięce. Urodziłem się w jednej wsi podkrakowskiej. Dziadek, a potem ojciec mój stale miał w ogródku parę kłód pszczółek. Jako chłopiec niewiele się tem interesowałem, wiedząc tylko, że boleśnie kłują. Podziwiałem nieraz ojca, jak bez żadnej szatki, ot, z fają „Franca Józefa" zbierał roje z drzew w ogrodzie do przetaka.

Miód był zawsze w domu troskliwie przez matkę chowany w butelkach w komorze, a tylko w czasie świąt, choroby pokazywał się na stół jako smakołyk dla nas lub też lekarstwo; często też dalsi i bliżsi sąsiedzi w tym celu do matki po miód przychodzili. Ogród nasz był niewielki, ze staremi drzewami, jeszcze przez dziadka posadzony, a wdłuż miedz sąsiadów stały olbrzymie, bardzo stare lipy — pamiętam ich z dziesięć. Mając lat 7 dostałem się wraz z memi rówieśnikami pod

światłą opiekę nauczyciela i kierownika 4-klas. szkoły, ś. p. Ryłkę. Otóż chcę tu zaznaczyć jak szalenie wpływa na ukształtowanie młodej duszy dobry pedagog. Nauczyciel z gruntu pod swoją uprawę, rok rocznie po przyjęciu dziecka do szkoły, z wiosną oddawał 1 klasie zagonek, na którym cała klasa (50 — 60) dzieci miały obrobić, uprawić i zasadzić nasionka różnych drzew owocowych. Praca ta połączona była z gimnastyką. Przez 3 lata gawiedź ta miała każde swoje drzewko w stałej pielęgnacji i opiece. W 4 klasie, a więc po trzech latach, na wiosnę, każdy musiał swojego dziczka własnoręcznie zaszczepić, a gdy już opuszczał szkołę brał drzewko do domu i przy swej chacie sadził. Stary nauczyciel chodził po wsi i kontrolował, czy dzieci dalej o swe drzewka i ogródki dbają. Ja też po różnych zaroślach wyszukiwałem dziczki i współzawodnicząc z innemi, sam sadziłem, szczepiłem drzewka. Lecz praca tego człowieka nie ograniczała się na sadownictwie. Pan kierownik był również w zarządzie kółka rolniczego, prezesem Kasy Stefczyka; bywało po skończonem nabożeństwie w kościele oprowadzał nas po ogródku szkolnym lub probostwie, gdzie stały ule i objaśniał pracę i pożytek z pszczół. Wiedząc, że duży odsetek dzieci pozostanie we wsi, na roli, objaśniał i wpajał światłą nauką jak ziemie obrabiać, co sadzić, by plony mieć lepsze.

W 1900 roku obsadziliśmy wiśniami i lipami drogę gminną na długości około trzech kilometrów obustronnie mimo, jak pamiętam, sprzeciwu starszych ludzi. Nikt nigdy i za nic gorszej chłosty z nas nie oberwał, niż za uszkodzone lub złamane drzewko, gdzieby ono nie rosło.

Z biegiem lat opuściłem wieś, kończąc gimnazjum w Krakowie. Kierownika szkoły gdzieś przeniesiono, lecz przyznam, że największą radością było podczas feryj obejrzeć moje drzewka lub skosztować z nich owoców. Lata biegły, przyszła wojna, potem dokończenie uniwersyteckich studjów, stanowisko, posada, oderwanie się od wsi. Wiem tylko tyle, że przez szereg lat wioska moja zaopatrywała rynek krakowski jabłkami, śliwkami i t. d., tak, że każda przekupka już znała naszej wioski owoce.

Przez ostatnie trzy lata urlop spędzałem na wsi, ojciec przeszło 70-letni, oddał gospodarstwo młodszemu bratu. Lecz jakże bardzo zmienił się obraz powojennej dawniej spokojnej wsi. Dziś tam 40-letnie sady, drzewa opuszczone, zaniedbane, zamszone; przy dawnej drodze jeszcze gdzieniegdzie lipa, z naszych 10-ciu lip ani śladu, zbraku opału wszystko wycięte, wykarczowane. Dzisiaj młodsze pokolenie tylko patrzy, gdzieby nocą zrabować niedojrzały owoc w lecie, a zimą: niech posłużą codzienne notatki dzienników, co się z pszczołami i drzewkami dzieje; wycinek Ill. Kurj. Codz. z dnia 13. 2. przytaczam:

Barbarzyńcy niszczą szkółki owocowe i pasieki.

Z Sosnowca donoszą (Sp): Nieznani szkodnicy **wycięli gajowemu Bętkowskiemu we wsi Niegowonice około 80 młodych drzew owocowych.**

Również w okolicy Zawiercia **uszkodzono kilkanaście uli,** wyjmując plaster z miodu **i wyrzucając pszczoły na ziemię.**

Jeśli dodać jeszcze do tego **bezkarne wyrąbywania lasów okolicznych** w pow. zawierciańskim, da to **niewesoły obraz** z tej dziedziny życia powiatu zawierciańskiego.

Musimy się z tem pogodzić, że to dzieje się nie tylko w pow. Zawier-

cie. Dzisiaj całe wsie można przejść, rzadko gdzie młode drzewko owocowe spotkać. Natomiast w dawnej mojej szkole zamiast 3 sił jest 11 sił nauczycielskich (słownie jedenaście). Pszczoły po dziadku i ojcu zabrałem do mego ogródka za rogatką krakowską.

A przecież teraz namnożyło się społeczników różnych organizacji, że aż dławią się od gadania o pracy społecznej, dlaczegóż wśród tych 11 nauczycieli nie znajdzie się ani jeden, któryby rzetelnie podjął pracę swego poprzednika, dlaczego to dziecko ze wsi, które tylko dostanie skrawek ziemi po rodzicach, skazane na wieczną, nędzną wegetację, niema w szkole dowiedzieć się jak najlepiej ten skrawek ziemi wykorzystać, jak szanować cudzą własność. Na to pytanie brak mi odpowiedzi. Gdyby w każdej wiosce przy każdej szkole znalazł się jeden taki fanatyk, jak ś. p. Ryłko, nasze wsie nie przedstawiałyby dzisiaj tej strasznej nędzy i rozpaczy, ale praca na tej niwie nie może być dorywczą, trzeba stale w dzieci wpajać zasady pracy i uczciwości, a wyniosą ze szkoły znajomość, poszanowanie cudzej własności. Dziecko w ten sposób, co ja, wychowane przez pedagoga, nie odważy się zniszczyć drzewka, bo wie, ile to pracy i zachodu trzebaby je wychodować.

Zadadzą mi Szan. Czytelnicy pytanie, ale co to ma z pszczołami wspólnego. Otoż ma i to bardzo dużo. Bo po wsiach dzisiaj cukru ani z trzciny, ani z buraków nie uświadczysz, soli brak, zapałką się dzielą. Żołądki napełnia się kartoflami i żurem. A czem jest owoc dla dziecka, dorosłego, i z Państwa niech wie każdy, jakie ciężkie miljony złotych odpływają przez Gdynię do obcych, za owoce zagraniczne, ten pieniądz powinien zostać właśnie w kraju na tę sól, na cukier, i portki całe we wsiach polskich. Przy sadownictwie muszą być i dobrze utrzymują się pszczółki, choćby miód miał być tylko dla swego użytku, niechże choć co 50-ta chata na wsi jeden ulik posiada.

Związki pszczelnicze i każdy pszczelarz zosobna powinien dążyć, by wśród dróg, nieużytków jak najwięcej posadzić lip, akacji, drzew owocowych, bo to nie tylko upiększa nasze okolice, ale naszemu pokoleniu i nam samym da korzyść materjalną. Pomyślmy jakąby wartość przedstawiał drzewostan za lat 25. Gdyby choć 1/3 naszych dróg została obsadzona drzewami? Rok rocznie obsiewa się i to duże łany czerwoną koniczyną, wszak biały konicz dzisiaj dosyć tani, niechże każdy chociaż pszczelarz, choć kilo nasienia poświęci (zamiast na cukier zatruty) i doda przy sianiu, bo i sianokos będzie większy w podszyciu i pszczółki z tego pożytek mieć będą.

Panowie pszczelarze! porzućmy kłótnie o doskonałości systemu uli, a weźmy się za propagandę sadzenia drzew miododajnych i traw, a przysłużymy się najlepiej naszym milutkim i krajowi, i gdy to uskutecznimy, w każdym systemie ula miodu pełno będzie. Zaapelujmy do przemożnych partji, i bloków Związków Kółek Rolniczych, i ppt. nauczycielstwa, a zniknie z polskiej mowy wyraz przepszczelenie.

Na zakończenie dodam, że 10 minut spacerem od bram Krakowa zakupiłem przed 2-ma laty 1/4 morga pola, postawiłem sobie wygodny domek, urządziłem ogród warzywno-owocowy (50 drzewek karłowych), posiałem wszystko, co mieć można dla siebie i jak wspomniałem sprowadziłem staruszki kłody z ojcowizny, przełożyłem do Dadana-

Blata, z dwóch pni w tym powodziowym roku zebrałem 16 kg. miodu, z czego jeden pień sztucznie rozroiłem. Okolica moja, jako przedmieście, wiele traw miododajnych nie posiada, ale wzdłuż drogi koło domu i pobliskich ulicach rosną aleje kasztanów, akacji, wiązów i lip, w 1/2 klm. oddaleniu szkółka drzew owocowych E. Freege'go, duży ogród dworski Olszy oraz cmentarz krakowski. 16-go października p. r. złożyłem te trzy pnie do urządzonego ziemnego stebnika (w myśl podręcznika p. Brzosko i Polsk. Pszczelarza) z zapasem po 12 kg. miodu szyt na ul i kilkakrotna wizyta upewniła mię, że pszczółki dobrze zimują.

W moim rejonie trzyma pszczoły p. Palczewski, O. O. Dominikanie i kilku jeszcze amatorów, razem około 60 pni. Wszyscy obywamy się bez cukru skażonego, zwłaszcza, że Methylviolet uważam, że nie jest dla zdrowia pszczół obojętny. Wkońcu zapewniam wszystpp. pszczelarzy, że nie dla zysku, nie dla miodu, ale dla sytysfakcji, zaszczepionego, jak wspomniałem, w latach dzieciństwa zamiłowania do drzew owocowych i pszczół, mam i będę trzymał i pszczoły i ogród owocowy, gdyż dla mnie daje to w najwyższym stopniu zadowolenie i chwilę szczęścia, gdy po żmudnej i nudnej pracy zawodowej, udaję się pod ul do ogródka i memu 4-letniemu synkowi objaśniam pracę tych miłych stworzeń, która nietylko malca, ale i dorosłego zachwyca i bawi, odrywając od szarzyzny życia.

P. S. Znakomity i na czasie artykuł p. W. Więzeckiego p. t. „Zapomniany przemysł", zapewne nie przejdzie bez echa, znajdą się wśród ppt. pszczelarzy życzliwe osoby, które zdradzą tajne recepty na dobre, syte miody, a Sz. Red. nieomieszka ich w następnych miesięcznikach ogółowi czytelników ogłosić.

Małe Rakowice 12. 2. 1935 r.

W. Strzebak Stanisław.

Groźba choroby pszczół

„Amerykańska zaraza, groźna dla pszczół, jest już w Czechosłowacji". Taką notatkę znajdujemy w „Kurjerze Ogrodn.-Hodowl.", jako dodatku do Ilustr. Kur. Codzien. Krakowskiego z dn. 2 lipca r. b. Nr. 181. Z treści tej notatki widać, że autor mylnie zatytułował, nazywając chorobę wyspy Wight (Wyspa Brytyjska u wejścia do kanału La Manche) „Amerykańska zarazą", gdyż w języku pszczelarzy zwykło się oznaczać ta nazwą „Gnilec amerykański". Możliwe, że autor w ten sposób chciał zwrócić uwagę pszczelarzy na również grożące niebezpieczeństwo ze strony choroby wyspy Wight. Notatka brzmi tak:

Amerykańska zaraza groźna dla pszczół jest już w Czechosłowacji.

(ii) W r. 1900 zauważono po raz pierwszy na wyspie Wight, że pszczoły ulegają masowemu pomorowi z powodu mola (kleszczyka) pszczelego, acarapis woodi, wielkości zaledwie 1/10 milimetra, który wdziera się do tchawicy i przewodów oddechowych i powoduje po pewnym czasie śmierć.

Pasożyt ten posiada silne żuchwy, przecina niemi ściany narządów oddechowych i wysysa krew z pszczoły. Pszczoła nawiedzona pasożytem dychawicznieje, muskuły skrzydlne słabną, owad nie może latać, lecz łazi szybko, podskakuje do lotu, ale

bezskutecznie. Siedzi osowiały i masowo ginie. Skrzydełka takiej pszczoły są nienaturalnie wykręcone.

Zaraza ta z wyspy Wight przeniosła się następnie do Anglji i przez Francję, Szwajcarję, Niemcy, zadomowiła się obecnie w Czechosłowacji. Tu zauważono ją w r. 1931. Obecnie grasuje najwięcej w okolicach Litomierzyc, Ujścia, Reichenbergu, Pilnikowa, Trutnowa i in.

Stacje doświadczalne w Litomierzycach, Kaaden i Tetschen n/E, badają te wypadki i zarządzają ochronę. Badacz Roland Jordan znalazł w tchawicy pszczoły w jednym wypadku aż 63 roztocze. W razie wybuchu zarazy należy wstrzymać wszelki handel rojami, wymianą matek i przenosinami ulów i natychmiast odkażać ule metodą Frowa (2 części benzyny, 2 nitrobenzolu i 1 część safloru). Tę miksturę wylewa się na kawałek sukna albo bibuły i gdy pszczoły wieczorem już osiądą w ulu, należy położyć na dnie ula. Rano przed wylotem pszczół należy materjał, nasycony miksturą, wyjąć.

Autor podał środek do zwalczania tej choroby, która przyczyniła się do zguby wielu pasiek. Warto byłoby wypróbować ten środek i w wypadku „nosemy", gdyż w dziele „Pszczoła i ul" str. 288 czytamy, że choroba wyspy Wight co do podobieństwa przypomina chorobę majową; jednak nie zdaje się, aby powodem jej była nosema". „Odżywianie pszczół zdrowym dojrzałym miodem najlepiej zapobiega rozszerzaniu się chorób. W potrzebie dawać cukier pierwszej jakości".

Nosema w tym roku w okolicy Czyżewa u niektórych pszczelarzy zrobiła znaczne straty.

Czyżew, dn. 2 lipca 1935 r.

Bronisław Sieńko.

D Y S K U S J E

Dokończenie.

W poprzedniej części niniejszego artykułu zaszła pomyłka drukarska, którą należy sprostować, a mianowicie: w ustępie „Ameryka — Zagranica, nic nam prócz zaczątku nie dały" powinno być „Ameryka — Zagranica, nic mam prócz zametu nie dały".

I tak jest istotnie, te przeróżne typy uli o ramce szeroko - niskiej, jak Dadany, Rooty, Langstrothy, Diernowa, Związkowe lwowskie, niczem właściwie się pomiędzy sobą nie różnią a wszystkie posiadają tą samą wadę t. j. anormalną, przeciwna naturze pszczół ramkę.

Chociaż więc pszczelarze amerykańcy, starają się ten błąd umniejszyć i obecnie na gniazdo pszczół przeznaczają dwie kondygnacje, to wprawdzie poprawiają przez to nieco sytuację życiową pszczół w jednym kierunku, ale równocześnie pogarsza ją w drugim.

Jedyną ramką zgodną z naturą pszczół, jest ramka słowiańska, nieznaczne odchylenie ramki warszawskiej, nieznacznie wartość jej umniejsza w większym stopniu zmniejszona jest wartość ramki warszawskiej poszerzonej, a już ramka amerykańska jak wyżej wspomniałem, jest wprost przeciwna naturze pszczół.

Życie swoje zawdzięcza ramka amerykańska sztucznej węzie, gdyby nie wynalazek węzy, nie przetrzymałyby jednego sezonu.

Pszczelarz, któryby chciał osadzić roja w ulu amerykańskim nie na węzie, czy na gotowych wykończonych przez pszczoły ramkach, lecz

na początkach, przekonałby się, że pszczoły takiej ramki nie zabudują, wyciągną trzy a w najlepszym razie dwa języki luźno w ramce wiszące, korzyści z takiej ramki nie odniesie, bo ani jej wytrzepać z miodu, ani dalej w gospodarce używać nie może.

Natomiast w ramce słowiańskiej warszawskiej, wyciągną pszczoły woszczynę i zabudują ramkę zupełnie prawidłowo.

Myli się pan Hlebowicz, jeżeli sądzi, że zastosowanie takiej jednolitej ramki, byłoby bardzo niepraktyczne i wielkie udręczenie dla pszczół. Właśnie jest wprost przeciwnie, ramka amerykańska i ruchome nadstawki w ulach amerykańskich są największą plagą i udręczeniem nietylko pszczół ale i pszczelarza.

Ul amerykański jest jedną wielką pomyłką w pszczelnictwie, która to pomyłka fatalnie na pszczelnictwie zaciężyła. Obecnie starają się amerykańscy pszczelarze błąd ten poprawić, ale idzie to wszystko bardzo powoli, nieudolnie i do pozytywnego wyniku niedoprowadza.

W Ameryce przyjęty został obecnie naogół ul Langstrotha, u nas wysunięty został przez P. Webera ul Związkowy. Po katastrofie roku ubiegłego nie traci jednak p. Weber nadziei i sądzi, że eksperymenty podane przez p. Hlebowicza, są udatne. z pewną więc dumą notuje w przypisku redakcji, że ul Związkowy lwowski, jest zupełnie taki sam, jak ul. Langstrotha.

Naturalnie, że taki sam, bo przecież jak wyżej wspomniałem, wszystkie ule amerykańskie są zupełnie do siebie podobne, i w każdym z nich nie tylko w Langstrotha, można zastosować metodę podaną przez p. Hlebowicza, t. j. złożyć na gniazdo dwie kondygnacje, z wszystkich można usuwać czerw na czas pożytku. można skazywać pszczoły na „post" można przewieszać ramki, czy jednak te ekstrawagancyjne środki złemu zaradzą, nietylko wątpię, ale jestem zdania, że sytuację pszczół i pszczelarzy jeszcze bardziej pogarszają.

Pan Hlebowicz sam to odczuwa i rozumie, że sprawa nie jest na dobrej drodze, jest jednak zdanie, że Ul — któryby dał wszechstronne zadowolenie dla rozwoju pszczół i manipulacji pszczelarzowi — jeszcze sie nie urodził.

Owszem, urodził się, jest nim ul Czyńki, niestety dla niego ul ten jest dziwolągiem, dla P. Webera stodołą.

Jest dziwolągiem i stodołą dlatego, że poza ulem amerykańskim nie są już zdolni zająć się innym ulem niemożliwością dla nich jest wycofanie się z ula amerykańskiego.

Ul Czyńki jednak z każdym dniem zyskuje sobie coraz szersze koła zwolenników, było i jest jeszcze pewne uprzedzenie i pewna niechęć do tego ula, ale i to ustępuje.

Ta niechęć i to uprzedzenie datuje się od czasu rozgorzałej walki między ulem Lewickiego z góry otwieranym i ulem słowiańskim Dr. Ciesielskiego, otwieranym z boku.

Zaczęta walka nie została rozegraną, bezstronnie jednak przyznać należy, że słuszność było po stronie Lewickiego.

Jeden i ten sam system gospodarczy, który oba te ule obowiązywał dawał się bezsprzecznie z bezporównania z większą łatwością zastosować w ulu Lewickiego, aniżeli w ulu słowiańskim.

Charakterystycznym jest moment tej polemiki, gdzie Lewicki stwierdza, że prędzej w swoim ulu odgraniczy matkę, chociaż jest niewidomy, aniżeli pszczelarz obdarzony wzrokiem w ulu sławiańskim.

Oba te jednak ule jeszcze wymogom pszczół dla swej szczupłości nieodpowiadały.

Z chwilą więc gdy ul Lewickiego ulepszony został przez P. St. Brzósko. dodaniem nadstawki, zaś ul Słowiański. ulepszony został przez Czyńke. sytuacja się zmieniła.

Zmieniła, nie dla sposobu otwierania ula z góry czy boku, ale dla systemu gospodarczego, który w ulu Czyńki znalazł najodpowiedniejsze rozwiązanie.

Zupełne uchylenie rójki w tym ulu, sprawia, że praca w tym ulu, ogranicza się tylko na dodaniu ramek w czasie rozwoju pszczół do gniazda i dodaniu ramek na czas pożytku do magazynu. — Gniazd pszczół nietylko niema potrzeby, ale nie wolno rozkładać.

Jak się ta sprawa w praktyce przedstawia, podam mały przykład.

Wiosną roku bieżącego, oddałem dwa ule Czyńki, dwom Paniom, z których żadna niemiała nigdy z pszczołami do czynienia.

Obecnie t. j. 22.VI, ule te przygotowane są kompletnie na pożytek. Cała praca ograniczyła się do kilku minut, raz około 15 maja, przez dodanie ramek do gniazda, drugi raz 20 czerwca, przez dodanie ramek do magazynu.

Praca ta odbyła się bez użycia podkurzacza, wystarczył na to dymek z papierosa.

Jak wypadnie miodobranie, tego przepowiedzieć nie można, jeżeli jednak miód będzie w polu, to będzie i w ulu.

Zaznaczyć muszę, że żadna z tych Pań ani czerwiu, ani matki nie miała sposobności zobaczyć, bo gniazd zupełnie się nie rozbierało, jedna tylko miała okazję zaobserwować rozwój czerwiu trutnia, a to z tej przyczyny, że pszczoły pomiędzy ramką a szybką wyciągnęły skrawek trutowej woszczyzny, w której matka złożyła jajka, a że od strony szybki, komórki były nieuzupełnione, przeto przez szkło dało się zaobserwować cały rozwój trutnia od jajka do owadu doskonałego.

Na tem kończę dyskusję na temat ula amerykańskiego i ula Czyńki i przejdę w następnym numerze do dyskusji na temat poruszony przez p. Walerowicza Instruktora Pszczelnictwa w woj. Poznańskiem „O potrzebie szkoły pszczelniczej".

Leon Błoński.

Przypisek Redaktora. Od czasu do czasu spotykamy się z opinją czytelników, że zbyteczne jest zajmowanie miejsca w „Pszczelarzu" polemikami, zwłaszcza namiętniejszemi. O ile namiętniejsze polemiki, tembardziej z wycieczkami osobistemi, są nie pożądane i takim b. niechętnie udzielamy miejsca, usuwamy przytem zwykle więcej drażniące ustępy, to dyskusje jak powyższa mogą przyczynić się do wyjaśnienia wielu zagadnień z gospodarki pasiecznej, między innemi i wartości różnych systemów uli. Udzielamy jednakowo głosu tak zwolennikom uli amerykańskich (ostatnio p. Piotrowski) jak warszawskich i innych. Bardzo często Redakcja osobiście jest innego zdania. Podobnie i w tym artykule nie godzimy się z twierdzeniem, jakoby ramka uli warszawskich poszerzonych miała mieć mniejszą wartość. Uważam że ul powinien być dostosowany do danej miejscowości, w jednych o skąpym pożytku ul warszawski normalnego wymiaru jest zupełnie dobry, w innych o bogatych długotrwałych zbiorach miodu okazuje się pomimo dania nadstawki za ciasny i tam poszerzony ul warszawski daje lepsze rezultaty, przedewszystkiem łatwiej jest w nim pszczoły od rójki powstrzymać. W ocenie uli dużą rolę odgrywa przyzwyczajenie do danego systemu. Osobiście wolę ule o ramkach wązko - wysokich, ale uważam że w ulach Dadana zwłaszcza w miejscowościach o dobrym długotrwałym pożytku pszczoły również dobrze można hodować i mieć te same

rezultaty co z warszawskich. Dwie rzeczy tylko nam utrudniają gospodarkę w ulach Dadana: 1) częstsze przechodzenie matki do nadstawki co szczególniej ma miejsce w miejscowościach o słabszym pożytku. 2) gorsze zimowanie na toczku niż w ulach c ramce wązko-wysokiej. Do największych zalet uli Dadana uważałbym możność dawania więcej niż jedną nadstawkę na raz, co pozwala nam dokonywać odbiór miodu tylko raz po skończonym pożytku, nie przeszkadzamy więc pszczołom w pracy odbiorem miodu w czasie pożytku i mamy miód więcej dojrzały. Pszczoły tak posłusznie i cierpliwie dostosowują się do dawanych im przez nas warunków mieszkaniowych, że równie dobrze znoszą wysokie jak nizkie gniazda. Ule Czyńki mają również zalety i wady jak i każdy system ula. Do zalet zaliczyłbym łatwość gospodarki; zabiegi konieczne ograniczyć się mogą do paru zaledwie robót jak: dołożenie na wiosnę ramek z woszczyną do gniazda i nadstawki i wyjęcia tych ramek po skończonym pożytku po pozostawieniu odpowiedniej ilości plastrów z miodem dla pszczół na zimę. Dzięki próżni nad gniazdem zimowanie pszczół w tym ulu jest bardzo dobre, znakomita też jest wentylacja.

Bardzo prosimy tych wszystkich czytelników, którzy mają pszczoły w ulach Czyńki o wypowiadanie się na łamach Pszczelarza o zaletach i wadach uli Czyńki. Wszystkie uwagi jakie nasunęły się im w czasie paroletniej gospodarki w tych ulach będą bardzo cennemi przyczynkami do oceny ich wartości.

Krytyczna ocena jest bardzo pożądana, ale naturalnie przez tych co mają do czynienia z temi ulami w swych pasiekach. Gdyby tak ceniony przez nas rodak z drugiej półkuli odżałował ½ dolara na kupno i przesyłkę książki Czyńki, a jeszcze lepiej by było gdyby kazał sobie taki ul sporządzić i przekonał się jak taki „dziwoląg“ w Ameryce zachował by się.

A może dałby mu miodu więcej niż tamtejsze standard‘y.

Przyszłość pszczelnictwa

Wskutek kryzysu coraz większa bieda panuje w świecie. Ludzie spowodowali kryzys, ludzie go zwalczyć muszą. Nie wszystkie narody jednakowo odczuwają skutki kryzysu. Im wyższa kultura, im większy rozwój gospodarczy, im większa panuje harmonja w stosunkach wewnętrznych danego kraju, tem łatwiej idzie tam walka z kryzysem i odwrotnie.

Aby skutecznie walczyć z biedą u nas, należy wyzyskać wszelkie możliwości, rozwinąć wszelkie dziedziny gospodarki narodowej, otaczając je należytą opieką, podnosząc dobrobyt jednostki, a przez to ogółu i Państwa. Niestety, tak nie jest. Nie zawsze spotykamy przychylny stosunek, tak czynników miarodajnych, jak i społeczeństwa do naszego pszczelnictwa. Gdzie jest przyczyna złego? Pewni jesteśmy, że w grę tu nie wchodzi zła wola Rządu lub społeczeństwa (z wyjątkiem chyba jakiegoś odłamu, jakiejś powiedzmy kasty), lecz że rzecz cała polega na nieznajomości sprawy, niedocenianiu olbrzymiej roli pszczelnictwa w gospodarce narodowej. Postaramy się to uzasadnić.

W ostatnich latach pszczelnictwo nasze dotkliwie ucierpiało wskutek złych warunków atmosferycznych, dziś stan jego wprost katastrofalny, giną setki tysięcy osad pszczelich,

stan posiadania kurczy się w sposób zastraszający. Jeżeli nie zaradzimy złemu, wkrótce pasieka w Polsce będzie oazą w pustyni.

Pszczelarze - rolnicy i ogrodnicy, rozumieją jaką rolę odgrywają pszczoły, wołają o ratunek lecz napróżno — miast pomocy, miast życzliwej opieki, spotykają się z zarzutami, że miód nie jest opodatkowany ,że może zastąpić cukier i że w porównaniu z cukrem jest przedmiotem zbytku, wobec czego popieranie produkcji miodu kosztem Skarbu, byłoby rzeczą niesłuszną, że jeżeli polityka Skarbu w tej mierze nie zmienia się natychmiast, to jedynie ze względu na trudne położenie rolnictwa. (Znaczyłoby to opodatkowanie i pozbawienie prawa na pobieranie i tych 2 kg. zanieczyszczonego trocinami i piaskiem cukru?). Pierwszy krok w tym kierunku już został zrobiony przez podniesienie ceny cukru do 70,72 zł. za 100 kg., co łącznie z kosztami skażenia, transportu i t. p. wyniesie 85 — 90 zł. za mt. Pozostaje zrobić jeszcze jeden krok — opodatkować miód, lub każdą poszczególną osadę pszczelą, a można będzie śmiało na pszczelnictwie naszym postawić krzyżyk. I dzieje się to w najcięższych dla nas chwilach, bo po katastrofalnych dla pszczelnictwa 1933-34 latach.

Nasuwa się pytanie jak radziliśmy sobie dawniej, gdyśmy taniego cukru wcale nie otrzymywali? Tak, radziliśmy sobie, ale to nie były czasy szalonego kryzysu, to były czasy, gdy drobny rolnik (a 90 proc. pszczelarzy, to właśnie drobni rolnicy) miał gotówkę. Dziś zaś wieśniak nie zawsze ma czem sobie zupę osolić lub za co nafty kupić, nic więc dziwnego, że błaga i żebrze o pomoc. Że miód nie jest artykułem konkurującym z cukrem, że miód cukru nie zastąpi, a cukier miodu, że nie jest to artykuł zbytku, dowodzi fakt, iż pomimo cen w dwójnasób przewyższających ceny cukru, miód znajduje odbiorców, ponieważ miód uważany jest jako środek leczniczy, a już na wsi to tylko używa się jako lek, nie biorąc pod uwagę tradycyjnego zastosowania miodu i to w nikłych ilościach na św. Bożego Narodzenia. Wieśniaka nie stać na luksus, traktowanie miodu, jako artykułu spożywczego. Tu wypada cośniecoś nadmienić o roli pszczół w rolnictwie, sadownictwie i ogrodnictwie. Rośliny owadopylne, aby owocować, potrzebują pomocy owadów, a ponieważ większość ich kwitnie w czasie kiedy innych owadów jeszcze mało — o urodzaju owoców, nasion i jagód decydują pszczoły. Bez ich pomocy jeszcze więcej będziemy importowali owoców z Ameryki. Musielibyśmy również sprowadzać nasiona rzepaku, rzepiku, gorczycy, gryki, koniczyny, esparcety, anyżu kminku, ogórków i wielu innych, nie byłoby u nas malin, czernic, wiśni, czereśni, morel i in.; importowalibyśmy również oleje jadalne i kuchy. Że to by się bardzo ujemnie odbiło na naszym bilansie handlowym, nie trzeba dowodzić. Posiadając kilkanaście osad pszczelich, drobny rolnik łatwiej potrafi wywiązać się z obowiązków podatkowych, co dla Skarbu Państwa obojętnem być nie może.

Upadek pszczelnictwa spowoduje jeszcze większe zubożenie wsi, a za tem miast, przemysłu i handlu. Czy do tego dążyć mamy? Czy zażegna to największa produkcja cukru i największa ilość plakatów. „Cukier krzepi“?

Śmiemy bardzo wątpić, a i dla cukrownictwa zdrowym by to nie było, bo uboga ludność nie może myśleć o cukrze, cukierkach, czekoladzie

i t. p., kiedy nie wie skąd chleba dostać.

Obawiając się dla cukru konkurencji miodu, jesteśmy w kolosalnym błędzie — dobrze rozwinięte pszczelnictwo może się stać bardzo pojemnym rynkiem dla tegoż cukru i to nie skażonego lecz czystego. Czy może nam zależeć na tem, aby naszym eksportowym cukrem wypasać cudze konie, trzodę chlewną, a choćby i cudze pszczoły, wzbogacając obcych, zubożając kraj własny? Jeżeli o to chodzi to trudno?

Spróbujmy choć w przybliżeniu obliczyć straty dla gospodarki narodowej, wskutek zupełnego zaniku pszczelnictwa w kraju.

Statystyka wykazuje, że około 100.000 pszczelarzy posiada około 2.500.000 osad pszczelich. Badaniami uczonych, ustalono, że znaczenie pszczół dla rolnictwa pięciokrotnie przewyższa wartość zbieranego przez pszczoły miodu i wosku. Biorąc przeciętnie 8 zł. jako wartość roczną produktów pszczelich z osady, wynika, że osada rocznie daje nam 48 zł. zysku, jeżeli zaś przyjmiemy, że wartość osady równa się rocznemu z niej użytkowi, okaże się, że strata każdej osady zubożą kraj tylko o 96 zł., zanik zaś zupełny pszczelnictwa zubożyłby nas o dwa miljony 500.000 mnożone przez 96 równa się 240.000.000 zł., a dalej rokrocznie 2.500.000 przez 48 co równałoby się 120.000.000. Liczby dość pokaźne i pogardzać niemi niema racji. Nie możemy bowiem sobie pozwolić na luksus wyrzucania takich sum za okno, w danym wypadku na import zagraniczny.

Musimy walczyć o byt, o życie. Życie — to ruch. Stać na miejscu nie można — to śmierć. Ruszać się można naprzód, wstecz lub w kółko. Naprzód do wyższej kultury do ideałów, cofanie się w stecz — to upadek i zagłada, kręcenie się w kółko, — kołowacizna, jaką można obserwować u chorych owiec.

Mamy do wyboru a więc wybierajmy! Naturalnie więc „naprzód“, nie zaniedbujmy żadnej gałęzi gospodarki naszej, a więc pszczelnictwa. Ratujmy nie tylko od zagłady, ale podnieśmy je do możliwie największego poziomu, aby ta gałęź stała się źródłem dochodu, nawet do zdolności znoszenia sprawiedliwych ciężarów podatkowych. I na to zgodzimy się, o ile staniemy na twardym gruncie godziwych i pewnych zysków, pomimo, że pszczelnictwo, tak jak i inne działy produkcji rolnej w oderwaniu od roli jest nie do pomyślenia, wyłączne opodatkowanie tej gałęzi produkcji rolnej wyglądało by na specjalny ucisk (rolnik płaci podatki z posiadanej roli, a więc byłoby to podwójne opodatkowanie).

Mówiąc o podniesieniu pszczelnictwa, nie wołamy o żadne subwencje, na wyłożenie na ten cel specjalnych funduszów, chcemy, aby pszczelnictwo było należycie doceniane. Podnieść pszczelnictwo, to znaczy doprowadzić do rozkwitu sadownictwa, do zamiany lotnych piasków w plantacje odpowiednich gatunków łozy koszykarskiej i obręczowej (gdzie to się okaże możliwem), to zalesić nieużytki, to wysadzić drogi, zbocza, planty, cmentarze, skwery, parki, koleje akacjami, lipami, klonami, czereśniami i innemi drzewami i krzewami miododajnemi, to żywopłoty z akacji żółtej i koraliny, zamiast grabiny i t. p., to krzewić uprawę malin, agrestów i porzeczek, to bagna i moczary zamienić w kwitnące, dobre łąki, to zwiększyć produkcję koniczyny białej, czerwonej i szwedzkiej, seradeli, wyki, esparcety i lucerny, a przez to samo podnieść hodowle dobrego bydła, produkcję

nabiału, zwiększyć sieć mleczarni spółdzielczych, to polepszyć odżywianie ludności, przez co łatwiej zwalczymy gruźlicę i inne choroby, które w złem odżywianiu się mają swe źródło, to ożywić przemysł i handel, to podnieść kulturę i dobrobyt, to dać setkom tysięcy bezrobotnych pracę, to potęga mocarstwowa Polski.

Józef Kowalewski
Prezes Sekcji Pszczelarskiej w Hrubieszowie.

Doświadczenie z rojem bez matki

Przeglądając ule w swojej pasiece w dniu 14 kwietnia 1934, stwierdziłem w jednym zupełny brak czerwiu, a pszczoły, które były dość silne w tym ulu, pracowały intensywnie, nie znosiły jednak perhy.

Ta okoliczność zadecydowała, że w dniu 19 kwietnia przeglądnąłem 3 najsilniejsze ule i dopiero w jednym znalazłem czerw nie kryty, lecz nie jajeczka, ale 4 do 5-dniowe gąsieniczki.

Chcąc zrobić doświadczenie, wyciąłem kawałeczek trójkątny tego czerwiu pszczelego — i dałem do środkowej ramki rzekomego bezmatka, chociaż zgóry byłem przekonany, że czerw już jest za stary i pszczoły z niego matki nie wychowają, lecz uczyniłem to dlatego, by mieć doświadczenie jak pszczoły postąpią w tym wypadku.

Trutów ani czerwiu trutowego nie znalazłem w żadnym ulu. Po 3-ch dniach t. j. 22 kwietnia przeprowadziłem kontrolę — i stwierdziłem, że pszczoły na podanym im kawałeczku czerwiu pszczelego założyły sobie trzy mateczniki w połowie już wykończone.

Dnia 25 kwietnia zastałem mateczniki wykończone i zasklepione.

Dnia 28 kwietnia stwierdziłem, że mateczniki są jeszcze zasklepione i zbadałem, że większa część komórek z tego czerwiu pszczelego, została przerobiona przez pszczoły na czerw trutowy, który był już zasklepiony.

Nie chciałem wierzyć własnym oczom, gdy zobaczyłem czerw trutowy. Dla przekonania czy się nie mylę, odsklepiłem jedną komórkę i wyciągnąłem poczwarkę dużą, większą znacznie jak pszczelą, a troszkę mniejszą jak normalnie rozwinięta poczwarka trutowa ,która miała oczy boczne fioletowo-bronzowe, co jest charakterystycznym objawem u poczwarek trutowych, którym najpierw ciemnieją oczy.

Dnia 29 kwietnia znalazłem mateczniki zupełnie dojrzałe, a tylko jeden z nich miał nienaturalny wygląd i miałem pewne wątpliwości co do jego zawartości.

Doświadczenie to przeprowadzałem w ulu słowiańskim. Chcąc się dostać do plastra z matecznikami musiałem wyjąć trzy plastry i postawiłem je na deszczułce przy ulu razem z pszczołami.

Gdy ramki wkładałem z powrotem do ula, na pierwszym plastrze, który wziąłem do ręki, w trzecim z rzędu od zatworu zauważyłem charakterystyczny wieniec pszczół, jaki one zwyczajnie tworzą koło matki, — i ku memu wielkiemu zdziwieniu, zobaczyłem w środku koła, — matkę, staruszkę, wyschniętą prawie jedną czwartą część mniejszą, a w dodatku na jej plecach 3 wszy pszczele koloru wiśniowego, wielkości główki od małej szpilki, bardzo zwinne.

Ponieważ wiedziałem, że w tym ulu była stara matka, którą jeszcze w tamtym roku miałem zniszczyć i byłem pewny, że ona sama zginęła, gdyż pszczoły założyły sobie trzy mateczniki ratunkowe, więc bez żadnej ceremonji złapałem ją wprost zwyczajnym chwytem dwu palców jak się bierze każden inny przedmiot i usiłowałem strącić i zniszczyć wszy, które bardzo szybko i zwinnie uciekały pod spód matki, a następnie powracały napowrót na miejsce swego żerowiska t. j. do bruzdy ciągnącej się przez plecy matki.

Z trudnością udało się mi nareszcie zniszczyć pasożyty na matce, a w międzyczasie przyleciała jedna pszczółka i usiadła na matce w moich palcach. Zaczęła ją głaskać przeszkadzając w robocie oczyszczenia matki. Wziąłem pszczółkę za skrzydełka i puściłem na plaster do ula, z którego zdjąłem matkę.

Za kilka sekund przyleciało z ula osiem pszczółek i obsiadły matkę, którą trzymałem za łapki już oczyszczoną z pasożytów. Pszczółki zgarnąłem gałązką melisy do ula, a matkę wyobracałem w palcach, by przeszła zapachem palców i puściłem ją na plaster dość osłabioną po tej operacji.

Pszczoły otoczyły ją natychmiast, poczęły gałskać i pieścić nie okazując żadnych złych zamiarów.

Gdy zobaczyłem, że pszczoły przyjęły matkę z powrotem i nie czynią jej nic złego ,mimo tego, że dłuższy czas była w moich rękach, — złapałem ją ponownie i zniszczyłem, gdyż była już bezpłodna.

Dla ścisłości zaznaczam, że przed otwarciem ula, wysmarowałem ręce melisą.

Dnia 30 kwietnia zbadałem ponownie założone mateczniki i stwierdziłem, że z jednego wyszła młoda matka prawidłowo, drugi został z boku wygryziony, a trzeci, który miał wygląd nienaturalny był jeszcze zasklepiony. Otworzyłem go i nic w nie mnie znalazłem, gdyż zasklepiona gąsienniczka zginęła.

Celem zasilenia tego roju dałem tego samego dnia jedną ramkę z innego ula, gdzie był czerw począwszy od jajeczek aż do czerwiu zasklepionego. Dnia 2 maja zbadałem bezmatek doświadczalny i stwierdziłem, że pszczoły zasklepiły ponownie ten matecznik, który ja otworzyłem, a który był pusty i na tym samym kawałeczku, który im dałem poprzednio, zboku zbudowały miseczkę na matecznik .

Czerw trutowy w ilości 6 komórek, założony i wyhodowany z jajeczek pszczelich na tym kawałeczku, gdzie pszczoły założyły sobie mateczniki, odsklepiłem i powyciągałem krótkie i grube poczwarki trutowe, które wyrzuciłem, gdyż były niedorozwinięte.

W plastrze nowym, który im dałem ze świeżym czerwiem, jajeczka, któremi była zajęta lewa dolna część plastra, zginęły i leżą na dnie komórek. Pszczoły tych jajeczek nie usuwają ani ich nie karmią. Widocznie zabite zostały przez gorąco słońca w czasie wyjmowania, przenoszenia i wkładania do ula, gdyż temperatura w tym czasie była 37 stopni powyżej zera w słońcu.

Dalszy ciąg nastąpi w następnym numerze.

Piotr Ciupak
prezes koła Pszczelarsko-Ogrodniczego w Głogowie.

NOWE KSIĄŻKI

O Svazence (Facalii) prof. V. Pokorny, prof. S. Kolar Prag 1935. W trosce o pomnażanie pożytku dla pszczół wydali czescy autorowie wyczerpująco opracowaną książeczkę, poświęconą Wiązance Wrotyczowej (Facelji), jednej z cenniejszych roślin miododajnych.

Na wstępie mamy szczegółowy opis rośliny, następny rozdział zaś poświęcony jest hodowli wiązanki, w dalszych rozdziałach czytamy o szerokiem zastosowaniu wiązanki, jako paszy dla bydła, jako zielonego nawozu wraz ze szczegółowemi danemi jako rezultatem doświadczeń przeprowadzanych z wiązanką. Następnie mamy szczegółowy opis hodowli wiązanki na nasienie, dalej zaś ocenę wiązanki jako najlepszej rośliny miododajnej, a wreszcie opis jakości i smaku oraz szczegółową analizę miodu wiązankowego.

Na zakończenie autorowie nawołują do jaknajszerszej propagandy, uprawy wiązanki tak wśród pszczelarzy, jak i rolników.

Całość bogata ilustrowana. **J. B. G.**

GŁOSY CZYTELNIKÓW

SPROSTOWANIE.

W Nr. 5 P. P. ukazał się artykuł pod tytułem „Dyskrecje", napisany przez p. Błońskiego, który zarzuca mi jakobym miał pisać w moim artykule „Rok Pszczeli" w B. P. słowo w słowo z dziełka Czynki, wyraźniej mówiąc, że ja przywłaszczyłem sobie to, co on napisał.

Oświadczam, że dziełka Czynki nie mam, nie widziałem, go i nie czytałem, a to z tego powodu, że Czynka nie był przemysłowym pszczelarzem, nie był też uczonym entomologiem, więc o życiu pszczół nie mógł wiele wiedzieć.

Tu, w Ameryce, mamy coraz nowe i to poważne dzieła wydawane. To, co piszę w moich artykułach, jest najnowszym systemem gospodarki amerykańskiej w pasiekach przemysłowych.

P. B. zarzuca, że polecam usuwać czerw w czasie miodobrania, aby pszczoły nie pożerały miodu; Sam p. B. nakazywał dzielenie roi po pożytku, co jest bardzo niepraktyczne i nieekonomiczne, bo stare pszczoły wymierają prędko i pnie osłabione idą na kwaterę zimową. Tutaj mieliśmy też takich, co nie znali praw natury, obliczali ołówkiem, że tyle a tyle pszczół nie będzie pracować i zjedzą dużo miodu. Trzeba wiedzieć, że pszczoły, które pracowały podczas walnego pożytku, są już wyczerpane i po ukończonej pracy, masowo wymrą, a matka już od połowy walnego pożytku stopniowo zwalnia czerwienia. Więc ten czerw, który znajduje się w ulu przy końcu pożytku zastąpi pszczoły wymarłe. Zwykle widzimy, jak silne pnie po pożytku przychodzą do normy bez zabijania ich.

P. S. Deszczu mamy poddostatkiem, ale zimno, pszczoły pracują na „mleczu" czyli „świńska sałata" (Dendilion) pożytek z koniczyn wygląda dobrze. Pszczoły zimowały dobrze i wyszły o wielkiej sile, Z powodu, że zeszłej jesieni pracowały do późna, i matki czerwiły później, więcej młodych pszczół poszło na zimowlę.

Z. Hlebowicz
U. S. A.

Do Redakcji „Pszczelarza Polskiego" w Warszawie.

Chcę opisać rozwój swojej pasieki, odbywający się najtańszym kosztem w następujący sposób:

Rok temu na kursie pszczelarskim w Szkole Rolniczej w Wacynie pod Radomiem, radziłem się instruktora pszczelnictwa, p. B. Kisielińskiego, czy można samemu zrobić ul, nie będąc stolarzem i jednocześnie wyraziłem chęć zrobienia sobie 2-ch uli warszawskich nadstawkowych: jeden drewniany, a drugi słomiany, pomysłu p. Kisielińskiego. Po otrzymaniu zezwolenia od p. A. Niedbalskiego, Dyrektora Szkoły Rolniczej w Wacynie, wziąłem się do budowy uli w warsztatach szkolnych. Jako materjał służyły paczki po papierosach i tytoniu, następnie odpadki materjału stolarskiego, kupione w składzie desek. No i zamiast 2-ch uli zrobiłem odrazu 5, i tak pracując dorywczo na wiosnę tego roku będę miał 25 uli nowych, które będą mnie kosztowały 100 złotych z ramkami, pomalowane i pokryte białą papą. Zawdzięczając Dyrektorowi A. Niedbalskiemu, że pozwolił mi robić w warsztatach szkolnych i p. instruktorowi B. Kisielińskiemu za wskazówki i pomoc, za co im bardzo dziękuję. Mam nadzieję, że znajdą się pszczelarze, którzy w podobny sposób zechcą powiększyć swoje pasieki.

Dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się szkoły do okolicznych pszczelarzy, pszczelarstwo rozwija się bardzo dobrze. Powiększają się stare pasieki i powstają nowe. Szkoda, że nie mogę tego rozwoju określić liczbami. Wacyńska Szkoła Rolnicza służy jako przykład dla całej okolicy w każdej gałęzi gospodarczej, a szczególnie wyróżnia się dział pszczelarski, który rozwija czynną działalność, zmierzając głównie do podniesienia wydajności pasiek. Szkoła uprawia dużo roślin miododajnych, jak wiązanka wrotyczowa, nostrzyk biały i żółty, rośliny te były tak nawiedzane przez pszczoły, że chociaż wiatru nie było a kołysały się pod ciężarem pszczół. Nasiona te są do nabycia w Szkole po zniżonej cenie; rozkupują je okoliczni pszczelarze.

Szkoła w przeciągu dwóch lat z jednego roju doprowadziła pasiekę do 60 roi, a w tym roku ma być 100 roi i ma być wprowadzona hodowla matek.

Dobrzeby było, ażeby wszystkie Szkoły Rolnicze w podobny sposób przyczyniały się do rozwoju pszczelnictwa w Polsce.

Na zakończenie podaję o zbiorze ze swojej pasieki, która pomimo, że znajduje się w niekorzystnych podmiejskich warunkach daje dobre wyniki. W zeszłym roku miałem z niektórych uli po 9 kg. i po dwa młode roje, którym na zimę dałem cukier.

U okolicznych pszczelarzy, którzy nie dbają o swoje pasieki, była prawdziwa klęska — miodu nie było wcale, a w jesieni musieli pszczoły podkarmiać cukrem na zimę. Okazuje się, że i u nas hodować pszczoły się opłaci, tylko trzeba się niemi opiekować i dbać o nie.

M. Głocki.

PYTANIA I ODPOWIEDZI

Pytanie. 1) Podczas pierwszego przeglądu uli ramowych spotykałem w dole na plastrach od okna dużo małych muszek. Czy one są szkodnikami pszczół?

2) Do dwóch uli Dzierżona nachodzi dużo mrówek wielkich, jak je wyniszczyć?

3) Czy w podkarmiaczki w ramce mogę nalewać w dni letnie gorącej wody dla pojenia pszczół, czy nie?

4) Czy można sikawką mosiężną, spryskiwać drzewa owocowe, nabierając roztworu zieleni paryskiej?

Uczestnik Korespondencyjnego Kursu Pszczelniczego

Palennik.

Odpowiedź. 1) Nie widząc tych muszek, nie możemy udzielić pewnej odpowiedzi; prawdopodobnie jednak były to nieszkodliwe dla pszczół owady. 2) Trzeba mrówkom przeciąć wstęp do uli, posmarowawszy kołki na jakich zapewne stoją ule jakim lepem, podobnym jak na muchy, można też użyć smoły, używanej do smarowania wozów. Można też obsypać kołki pod ulem suchym popiołem dopóki popiół od deszczu nie zmoknie, przez niego mrówki nie przejdą. Jeżeli mrówki założyły sobie gniazdo pomiędzy podwójnemi ścianami ula, to należy pszczoły do innego ula przesadzić, a stary ul rozebrać, t. j. odjąć, oszalowanie wyrzucić stamtąd wyściółkę, w której mrówki się gnieżdżą i nałożyć świeżej, ściany zewnętrzne przybić. Wkładanie do wnętrza ula czegoś: jak naftaliny, liści selerów, pomidorów dla odstraszenia mrówek, jest dość trudne, gdyż to i pszczołom się nie podoba. 3) W jakim celu ma być nalewana woda ciepła do podkarmiaczek? Wogóle wody do ula w lecie niema potrzeby dawać; potrzebną ilość pszczoły sobie do uli przyniosą. Wogóle w czasie gdy pszczoły przynoszą do uli dużo nektaru, wody mniej pobierają, gdyż znajdują ją w więcej rozrzedzonym nektarze. 4) Do skrapiania drzew musi mieć rozpylacz odpowiedni wylot, aby płyn wychodził rozpylony jak mgła. Wiele cieczy owado i grzybobójczych, gdy wychodzą dużym strumieniem, tak że skropiony płyn ścieka z liści, mogą szkodzić roślinom, gdyż liście zostają uszkodzone.

Odpowiedź. p. W. S. w Pr. Ze zrozumiałych względów pytania Pana nie przytaczamy. Podobnie na to zapatruje się b. wielu czytelników, czytujących i tamte czasopisma. Sąsiedztwo, czy też długoletnie przebywanie z niesłowiańskim narodem, wycisnęło swoje piętno na tych autorach. To stary sposób pchania się do władzy, znaczenia, poniżaniem i szkalowaniem innych. Ale tragicznie tego nie można brać, raczej pobłażliwie. To dobre na krótką metę, później poznają się na tem, tak czytelnicy, jak i zrzeszeni. Sądzimy, że najwięcej sobie szkodzą ci autorzy. Choć tą drogą często dochodzi się i wyżej, ale częściej jeszcze upada. Porównanie z kuciem konia i żabą jest b. trafne. Najlepiej sprawy takie traktować od strony humorystycznej, oszczędzimy sobie przez to b. wiele zmartwień. Dziękujemy bardzo za uznanie i życzenia, do tych ciągłych napaści przywykliśmy, traktujemy je na wesoło. Wiemy przecież, że ci ludzie nic więcej z siebie dać ogółowi nie mogą, tem się więc ratują! Gdyby się im jeszcze tak cukier spod nóg usunął! Ten cukier, który tylu działaczy i lokalnych wielkości nam przysporzył.

Pytanie. 1) Jak tępić wesz pszczelą. 2) Jak się wyrabia pokost z odeju. 3) Jak się przechowują canny (Paciorecznik) przez zimę. 4) Jak się wyrabia ocet ze spadłych jabłek i gruszek.

Odpowiedź. 1) Najlepiej wieczorem jak pszczoły są zebrane w ulu podkurzyć je dymem z tytoniu. Na dnie ula trzeba położyć kawałek papieru, opadłe na papier weszki zrzucać do wody lub palić na ogniu. Podkurzanie należy powtarzać dwa trzy razy, co trzy dni. Paciorecznki przechowuje się w ciepłem miejscu np. w mieszkaniu, wyjęte z ziemi, podobnie jak dalje i mieczyki. 2) Pokost wyrabia się gotując olej lniany, ale to już należy do przemysłu lakierniczo - farbiarskiego. 4) Ocet z owoców wyrabiamy w ten sposób, że wszystkie odpadki owoców, skórki, środki jabłek łącznie z gniazdami nasiennemi wkładamy do gąsiora i zalewamy wodą ciepłą, ale nie gorącą, przegotowaną. Wodę słodzi się miodem lub cukrem, dając litr wody, 20—25 deka cukru lub miodu. Naczynie z takim zaczynem postawić należy w miejscu ciepłem. Otwór w gąsiorze zawiązujemy rzadkiem płótnem lub muślinem. Po paru miesiącach płyn się sklaruje, wtenczas zlewamy go do butelek jako ocet do użytku domowego. Radzimy sprowadzić broszurkę nieżyjącego już pszczelarza, Aleksandra Nowińskiego **Wina i miody owocowe**, gdzie wyrób octu b. dobrze jest przedstawiony. Kosztuje 50 gr. w sklepie Pszczelarz i Ogrodnik, Złota 4 w Warszawie.

WYTAPIANIE WOSKU

Pragnę podzielić się z czytelnikami Pszczelarza Pol. jak najwygodniej wytapiać wosk.

Chcąc osiągnąć czysty wosk, taki jak to osiągamy z topiarki słonecznej, robię następująco: biorę garnek kamienny na 3 — 4 litry, mając taki garnek, biorę woszczynę, może być nawet bardzo stara, gniotę takową w kulę i kładę do garnka, ugniatam mocno, aby jaknajwięcej zmieścić, mając pełen garnek zawiązuje garnek płótnem gęstem tak, aby płótno się nie ściągnęło, biorę teraz głęboki talerz i stawiam garnek do góry

dnem na talerzu tak, aby płótno leżało na talerzu; talerz z tak postawionem garnkiem wsuwam do pieca po upieczonem świeżo chlebie. Nastpnego dnia wyjmuje się talerz z garnkiem, garnek odwracamy, na talerzu znajduje się wosk tak czysty jakby na niewiem jakiej maszynie czyszczony. W garnku zazwyczaj pozostaje tylko trochę chudych nieczystości t. j. koszulek i t. p.

Ponieważ na wsiach chleb gosposie pieką zwykle co tydzień to z największej pasieki można w ten oto tani sposób wszystek wosk wytopić.

Ja sam nie mając piekarnika do pieczenia chleba topię wosk w ten sposób w framudze kuchni, którą się używa do pieczenia.

Zdarza się, że wosk przylgnie mocno do glazury talerza to talerz taki kładę na garnek z gorącą wodą i za chwilę już wosk można łatwo zdjąć. **Antoni Falkowski.**

Szanowny Panie Redaktorze!

Mój sąsiad 80-letni pszczelarz twierdzi, że każda matka, składając jajeczka pszczele, musi w tymże okresie, składać także jajeczka trutowe, ponieważ jej narządy płciowe tego wymagają. A więc, gdy w ulu niema woszczyny trutowej, to przez to matka niema gdzie ulokować jajeczek trutowych, które w jej narządach jednocześnie z pszczelimi przybywają. Z tego powodu matka, w krótszym czasie swej działalności staje się wadliwą.

Zapobiega złemu w ten sposób, że do gniazda wstawia się ramkę z woszczyną trutową, którą matka natychmiast zaczerwia. Po upływie doby taką ramkę z ula wyjmuje się, a jajeczka założone w niej usychają.

Dalej twierdzi, że przy takim zabiegu, pszczoły od tej matki są zdrowe i silne, a sama matka dobrze spełnia swój obowiązek 5 lat.

Z powyższem zwracam się do pszczelarz y fachowych o wyjaśnienie, czy to jest prawdą. Ja sam tego nie doświadczałem.

St. Szerszenowicz.

Wspomnienie pośmiertne

Dnia 1.VII.1935 zmarł śmiercią tragiczną podczas pracy w fabryce ś. p. Walenty Janik z Krzeszowic, długoletni i gorliwy członek T-wa Pszczelarskiego w Krzeszowicach.

Cześć Jego pamięci.

KOMUNIKAT

Sadownictwo polskie przeżywa obecnie okres przełomowy. Żywiołowy pęd w kierunku zakładania sadów zwiastuje w niedalekiej przyszłości duży wzrost produkcji owoców, przewyższający, być może, pojemność rynku wewnętrznego.

Czynniki państwowe i organizacje ogrodnicze poświęciły sprawie sadownictwa wiele uwagi i pracy, jednakże daje się odczuwać brak programu gospodarczego, zakrojonego na dalszą metę, obejmującego całokształt spraw sadowniczych.

Koniecznem staje się więc sformułowanie ścisłych wytycznych dla: produkcji owoców, produkcji drzewek, przetwórstwa owocowego, ochrony drzew i krzewów przed chorobami i szkodnikami, handlu i standaryzacji, szkolenia zawodowego, słowem — całokształtu polityki gospodarczej na odcinku owocarstwa.

Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie w porozumieniu ze Związkiem Polskich Zrzeszeń Ogrodniczych, opierając się na powyższych przesłankach, postanowiły

zwołać do Warszawy w listopadzie roku bieżącego *Ogólnopolski Zjazd Owocarski.*

Zjazd ten zajmie się przedyskutowaniem i opracowaniem wyżej wymienionych zagadnień, ze szczególnem uwzględnieniem strony gospodarczej.

Jednocześnie ze Zjazdem urządzona zostanie Wystawa Owocarska. Zadaniem jej będzie porównanie owoców poszczególnych odmian doboru handlowego z różnych okolic Polski. Wystawa będzie też próbą wprowadzenia jednolitego opakowania owoców.

Komitet Organizacyjny zwraca się do ogółu zainteresowanych o poparcie jego zamierzeń przez liczny udział w Zjeździe, co przyczynić się winno do wiernego odtworzenia potrzeb i dążeń owocarstwa polskiego.

Komitet Organizacyjny.

Adres: Towarzystwo Ogrodnicze Warszawskie, Warszawa, Bagatela 3.

Zrzeszenia Pszczelnicze

Z Warsz. Tow. Pszczelarzy.

W dniu 7 lipca odbyła się wycieczka członków WTP do pasieki Zakładu Ogrodniczego Zwiastunka w Radzyminie, prowadzonej przez członka WTP p. G. Łopatyńskiego. Przybyli obejrzeli pasiekę, składającą się z kilkudziesięciu uli Dadana i Warszawskich, zajrzeli do nadstawek, założonych przed dwoma tygodniami, gdzie już było sporo miodu świeżo złożonego, następnie zwiedzili bardzo dobrze urządzoną pracownię i przechowalnie na plastry. nadstawki i t. p. Szczególniejszą uwagę zwracały podkarmiaczki do uli amerykańskich, stawiane z boku gniazda, w które mieścić się może do 5 klg. syropu. Następnie zwiedzono cały ogród, inspekta i wzorowo prowadzone cieplarnie z dojrzewającemi pomidorami. Kierownik pasieki poczęstował przybyłych swojej roboty wybornym staropolskim miodem.

Następna wycieczka została postanowiona na 4 sierpnia b. r. do miasta Warki, gdzie będą oglądane wzorowe pasieki członków W. T. P. pp.: Jatymowicza i Hoebicha. Koszt przejazdu w obydwie strony do Warki wyniesie 5 zł. Wyjazd koleją Grójecką (Plac Unji Lubelskiej) o godz. 8.31 rano.

Z OBCYCH CZASOPISM

„American Bee Journal".

Oliver Hickel pisze: „Potraficie zachować tajemnicę? Stanę się poufnym i zdradzę wam sekret, który sprawi, że Wasze marzenia o — szczęściu się spełnią. Najpierw wspomnijmy o wierzeniach starożytnej mitologji. Urok mych zwierzeń będzie dla Was tem milszy im dłuższy czas jesteś żonaty (a zwłaszcza jeśli masz kłótliwą żonę!). Dla Was też, nieszczęśliwi mężowie, będzie ten przepis skuteczny! Więc posłuchajcie: Oto pierwsza rada: By Twe pocałunki były słodkie każdego ranka natrzyj sobie usta miodem, niech tak pozostanie chwilkę, potem rozsmaruj i wetrzyj delikatnie mokrem płatkiem. Będziesz przez cały dzień miał słodkie życie i będziesz dobrze i zgodnie usposobiony, bowiem tylko słodkie słowa przez całą dobę przechodzić będą przez Twe usta. A pocałunki Twe czy nie będą przepojone słodyczą?!

Rada ta dotyczy przedewszystkiem młodą oblubienicę w dniu ślubu. Niech tego ściśle przestrzega, a całe jej pożycie małżeńskie będzie słodkie i szczęśliwe; tak opiewają starożytne baśnie o pszczołach.

Druga porada jest taka: Przenieśmy się w wyobraźni do Irlandji. Poczciwi wieś-

niacy tamtejsi, bardzo przesądni i zabobonni, wierzą święcie, że życzenia powierzone pszczołom sprawdzą się; pszczoły uważane są jako stróże ognisk domowych. Każde ważne zdarzenie w rodzinie powiedziane jest pszczołom jako dowód grzeczności i zaufania. Chcąc odczynić urok by kłopoty i nieszczęścia omijały Twój dom, jak twierdzi stare wierzenie, należy palec wskazujący zanurzyć w miodzie i pomazać oddrzwia i próg drzwi frontowych, a troski nie wejdą w dom.

Kończąc swe wywody, autor gorąco propaguje pszczelnictwo, a pszczelarzy poleca jako wzorowych mężów posługując się równocześnie jednym niezbitym i niezaprzeczonym argumentem, że żona przeciętnego śmiertelnika przeżywa, po-zamążpójściu, jeden miodowy miesiąc, zaś żona pszczelarza ma miesiąc miodowy co-rok (w czerwcu — lipcu!) gdy mąż sprząta żniwo miodowe. Nadobne czytelniczki, kandydatki do stanu małżeńskiego, weźcie powyższe rady idąc zamąż w tegorocznym karnawale, a napewno nie pożałujecie tego!

Gazetka dla najmłodszych pszczelarzy. „The Junior Beeckeepr.

Jako nowość zaprowadzili senjorzy redakcyjni wydający „The American Bee Journal", specjalny dział dla dzieci pszczelarzy, zajmujący w każdym numerze dwie strony, dając interesujące bajki i opowiadania, zręcznie wzbudzające zainteresowanie młodzieży do pszczelnictwa, umiłowanego zajęcia ojców. Pismo jest pod doświadczoną redakcją niewieścią i podpisuje takowe p. Ruth R. Smith. Styl gazetki bardzo przystępny i dziecięce to pisemko zawodowe cieszy się wśród młodocianych czytelników ogromną popularnością, daje bowiem, m. in. ciekawe opowiastki o t. zw. „fairies", czyli krasnoludkach rodzaju żeńskiego.

Rozrywki umysłowe „AB.J."

Redakcja zaprowadziła specjalny dział zwany „The Human Puzzle"—„Łamigłówka Osobowa" — w którym umieszcza fotografje znanych pszczelarzy amerykańskich, każąc zgadywać czytelnikom co zacz. Za najpierwsze trzy trafne odgadnięcia otrzymują uczestnicy cenne nagrody. Prowadząc ten konkurs ma Redakcja pogląd, którzy pszczelarze są powszechnie znani i najpopularniejsi.

Tłumaczył Władysław Flejter,
p. Jadowniki.

MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE

O PSZCZOLE RZECZY CIEKAWE

Powonienie u pszczół

W życiu pszczoły zmysł powonienia gra ogromną rolę. Dzięki niemu odnajduje pszczoła odległe źródła nektaru, dzięki niemu odróżnia pszczoły z własnej rodziny od obcych przybyszów, dzięki niemu poznaje wroga, który zakrada się do ula.

Jak wiemy organa wechowe owadów są zupełnie inaczej położone, niż u człowieka czy innych, zwierząt wyższych. Człowiek, czy pies rozpoznaje zapach, wciągając powietrze przez nozdrze, tak więc proces wąchania łączy się z procesem oddychania.

U owadów otwory, przez które dostaje się powietrze, znajduje się w innych częściach ciała (po obu stronach tułowia i odwłoku), organy zaś węchu są rozmieszczone na powierzchni czułków, czyli rożków pszczoły.

Powierzchnia każdego czułka

pszczoły pokryta jest wielką ilością drobniutkich otworków. Otworki te pokryte są niezmiernie delikatną błonką, która przepuszcza substancje wonne z powietrza, a równocześnie chroni od wyschnięcia zakończenia włókienek nerwowych, jakie znajdują się przy każdym takim narządzie zmysłowym.

Obok tych drobnych otworków na powierzchni czułków znajdują się równie liczne włoski czuciowe — czułki pszczoły są równocześnie najlepiej rozwiniętym narządem dotyku.

Dzięki skoncentrowaniu na jednych czułkach tych dwóch rodzai organów zmysłowych pszczoła w pewien, mało zrozumiały dla nas sposób łączy ze sobą te dwa wrażenia zapachu oraz kształtu. Wyobraźmy sobie, że pszczoła pracując w ulu dotyka się czułkiem komórek plastra, czuje ona wtedy równocześnie zapach i kształt komórki, plastra i te dwa wrażenia muszą się ściśle wiązeć ze sobą, stanowiąc o bardzo silnie wyrobionym i niezawodnym zmyśle powonienia.

Pszczoła, której odetnie się czułki nie staje się całkowicie niezdolną do życia, ale przestaje się orjentować przy pomocy węchu.

Pszczoły zbierające nektar np. na łące, gdzie jest wielka różnorodność kwiatów wykazują wyraźną wierność w stosunku do jednego i tego samego gatunku. I tak jedna pszczoła zbiera tylko z kwiatów koniczyny, druga oblatuje tylko kwiaty macierzanki, nie zwracając uwagi na inne gatunki. Zjawisko to nietrudno zauważyć, a gra ono ważną rolę tak ze względu na szybkość pracy danej pszczoły, która „wprawia się“ do zbierania nektaru z tak, a nie inaczej zbudowanego kwiatu, jak i ze względu na skuteczność zapylania, gdyż pszczoła przenosi pyłek z jednego kwiatu na drugi tego samego gatunku.

Obserwując pszczołę, zbierającą, widzimy, że przelatuje ona szybko i nieomylnie z kwiatu na kwiat, wybierająd bez wahania ten sam rodzaj. Ta pewność z jaką kieruje się pszczoła do kwiatów wybranego gatunku wywołane jest w głównej mierze przez dobrze wykształcony organ powonienia.

Jak stwierdzono na zasadzie bardzo licznych prób i doświadczeń zdolność rozróżniania barw oraz kształtów jest u pszczoły dosyć ograniczona, tak że głównym przewodnikiem przy zbieraniu nektaru jest jej niezawodny węch.

J. Brzósko Guderska

Uprawa poziomek bezrozłogowych

Ogólnie znane i hodowane powszechnie truskawki i poziomki pochodzą od poziomki dzikiej (Fragaria Pesca Lin) spotykanej w Europie, Azji i Ameryce. Osiągnięte wyniki przy otrzymywaniu co rok to nowych szlachetnych odmian zawdzięczać należy pracy i pieczołowitości pionierów na polu ogrodnictwa. Odmiany stare znikają, dzięki zaś krzyżowemu zapyleniu daje się uzyskiwać coraz to nowe, doskonalsze odmiany, bardziej przystsowane do wymagań doby dzisiejszej.

Poziomki rozmnażają się w stanie dzikim, dzięki wąsom (rozłogom) w znacznej ilości wypuszczanym przez roślinę mateczną; dotyczy to również niektórych uszlachetnionych odmian, choć nieco już przestarzałych, omawianie więc tej formy hodowli możemy pominąć.

Niektóre odmiany poziomek dają

b. mało rozłogów, — niektóre zaś zupełnie ich nie posiadają. Do rzędu tych ostatnich należą poziomki t. zw. miesięczne, rozmnażane przy pomocy podziału krzaków matecznych, lub też zasiewu.

Ten też ostatni sposób staje się najbardziej polecenia godny, z zastrzeżeniem, by do siewu używać jedynie nasion odmian w zupełności ustalonych, w przeciwnym bowiem razie większość siwek, przedstawiający niejednolity materjał hodowlany, o różnorodnych zaletach i wadach, zmuszeni jesteśmy odrzucić, jako nienadające się do hodowli, co skolei narazi nas na straty materjalne i czasu.

Wysiewu nasion w hodowli niewielkiej, amatorskiej, dokonujemy w skrzynkach w początkach lub połowie marca. Ziemi używamy zwyczajnej ogrodowej lub kompostowej z domieszką 1/6 części rzecznego piasku. Nasiona przykrywamy cienką warstwą ziemi. Podlewanie musi być uskuteczniane bardzo regularnie, przyczem należy się wystrzegać tak zbytniego poruszenia ziemi, jak i zbytniej wilgoci. Przed wzejściem roślin, skrzynki mogą być ulokowane byle gdzie, a nawet w miejscu ciemnem, lecz ciepłem, o temperaturze 16 do 18°. Gdy rośliny zaczną wschodzić, wówczas skrzynki przenosimy do widnego lokalu o umiarkowanej temperaturze (raczej chłodniejszej), 8 do 11°. O ile młode roślinki pod wpływem braku światła i świeżego powietrza wybiegałyby, wówczas należy je przepikować do innych skrzynek w odległości 3 — 4 cm. Takież mniej więcej zabiegi są stosowane przy hodowli większej — inspektowej.

W powyższy sposób przygotowaną rozsadę wysadza się, po należytem ukorzenieniu się i rozrośnięciu roślinek, na miejsce stałe, co przy należytej pieczy i pielęgnacji, może mieć miejsce w początkach maja, a w czerwcu lub lipcu (tegoż roku), rośliny rozpoczynają regularne, bezustanne owocowanie, trwające aż do późnej jesieni.

Sposób hodowli i sadzenia zwykły, przyczem zaznaczyć należy, iż poziomki najlepiej się udają na miejscu otwartem, słonecznem, lecz zatrzymującym w dostatecznej mierze śnieg w okresie zimowym. W miejscach suchych, na zboczach, cierpią często od mrozów i posuchy. W okresie kwitnienia wymagają sporo wilgoci, co zapobiega usychaniu i opadaniu kwiatów i zawiązków. W celu zabezpieczenia przed wymarzaniem, należy grzędy przed zimą przykryć chróstem, utrzymującym przykrywę śnieżną, oraz bezpośrednio rośliny przykryć warstwą sieczki lub drobnej słomy.

Jak wyżej zaznaczono największą popularnością i popytem (dzięki bezustannemu owocowaniu) cieszą się odmiany szlachetne poziomek miesięcznych bezwąsych (bezrozłogowych) o stosunkowo b. dużych jagodach, co przy ich smaku, wielkości i plenności, stwarza poważną konkurencję truskawkom, mającym stosunkowo b. krótki okres owocowania.

Powyższe stanowić winno prawdziwą zachętę do hodowli tych odmian, przez liczne rzesze amatorów, dla których każdy grosz w ich budżecie i możność jego uzyskania w dzisiejszych ciężkich czasach, winno stanowić o powodzeniu hodowli.

Z pośród najnowszych odmian wypada wymienić np. „Rugja“, „Bazon Solemacher“, „Królowa lasów“ i in.

Turkowicze na Wołyniu.

O. Wojtkowicz - Pawłowicz.

Kompost przed zimą

Kupy kompostowe należy zabezpieczyć przed mrozem, w tym celu okryć słomą, liśćmi lub igliwem, i starać się, by w ciągu zimy chociaż raz przemieszać i znów zaopatrzyć jak poprzednio. W ciągu lata następnego pracy koło takiego kompostu prawie że niema, dbać tylko o regularną wilgoć, o cień, w tym celu można taki kompost obsadzić dookoła dyniami, które się tutaj doskonale czują, a chronią, cieniując liśćmi, od wysychania i parowania.

By wszystkie materjały, jakie złożone na kompost, uległy dobrej przemianie i stały się dla roślin dostępne muszą pozostać tak na swojem miejscu najmniej dwa lata (dwie zimy) zależy to od tego jakie materjały składaliśmy.

Co do wartości dobrego kompostu, jak wyżej wspomniano, odgrywają dużą rolę **sadzę...** Wiadomem jest, że tam, gdzie się powoduje rozkładanie, gnicie, jakiegokolwiek materjału, tam mają wielki przystęp rozmaite szkodliwe robactwo, co ma wielkie przynętne miejsca, to kupa kompostowa, rozkładająca się. Tutaj mogą się gromadzić i mnożyć różne owady - pasorzyty roślinne. kompost taki, użyty pod rośliny, może im wiele zaszkodzić. Dlatego tutaj bezpośrednio powinno się wykorzystać sadze, których nam niebrak. Sadze mają te własności, że swoim niemiłym zapachem odstraszaja wszelkie owady, więc użyte do kompostu będzie dodatnio wpływać na odstraszanie i niszczenie chętnych gromadzenia się tam pasorzytów roślinnych.

Tak sporządzony kompost jest nawozem doskonałym a przytem tanim, można powiedzieć bezpłatnym tylko trochę chęci, nadającym się pod drzewa, krzewy owocowe, warzywa, kwiaty, rośliny gospodarcze, łąki itd. Kompost zawiera wszystkie te składniki, których rośliny do życia potrzebują.

Augustyn Wojciech

Jaźwiny k. Pilzna.

Przetwory z rabarbaru

Wino. 2½ — 3 klgr. łodyg krajemy i parzymy w 1½ litra wody wrzącej. Po ostygnięciu wygniatamy i dajemy 5 gr. chlorammonium albo pożywek i 5 gramów węglanu wapnia (calcium carb.) Po 24 godz. ściągamy z osadu, dajemy 5 gr kwasku cytrynowego, łyżeczkę cukru i krótko gotujemy w naczyniu emaljowanem lub glinianem. Po ochłodzeniu wlewamy zaczyn drożdży, a po 24 godzinach ochłodzony roztwór cukru w 1 litrze wody 5 l. Fermentacja odbywa się prawie bez piany, wino potrzebuje dłuższego czasu do sklarowania, dlatego należy ściągać je częściej niż inne wina.

Kompot. Rabarbaru 750 gramów, 100 — 150 gr. cukru, 3/4 litra wody, skórka pomarańczowa lub wanilja. Chcąc otrzymać kompot bogaty w witaminy, należy z włókien obrać rzewień, po pokrajaniu w kawałki dowolnej długości — posypać cukrem, następnie nałożyć cienką warstwą na blaszankę (brytwankę) i wstawić do ciepłego piecyka na 15 — 20 min. kiedy zmięknie, włożyć do salaterki, zalać sy-

ropem ugotowanym z reszty cukru i wody. Dla zapachu dodaje się skórkę cytrynową lub wanilję.

W przyrządzaniu potraw z rabarbaru panie domu różnemi sposobami starają się zeń usunąć posmak surowizny czy przypominający zapach ziemi. Najlepszą metodą okazała się następująca: Obrane i pokrajane łodygi należy wsunąć do piecyka i potrzymać je, dopóki nie zmiękną, a wtedy dopiero używać na kompot lub na inne przeroby kuchenne.

Marmelada. Łodygi rabarbaru obrane starannie z włókien pokrajać w małe kawałki, włożyć do garnków i wstawić do pieca po chlebie, ażeby się upiekł jak jabłka, potem przepuścić go przez bardzo rzadkie sito. Zważyć i na 1 klg. tej masy wziąć 400 — 500 gramów cukru. Przełożyć razem do kociołka lub rondla i smażyć na wolnym ogniu, wolno mieszając od dna, aż masa stanie się gęstą. Próbować, rzucając kroplę na zimny talerz, jeżeli nie rozlewa się to znak, że ma dosyć. Gorącą marmeladę złożyć w kamienne garnki. Dla aromatu dodaje się podczas smażenia cynamon, goździki lub skórkę pomarańczową. Garnki z marmoladą należy wstawić do pieca ciepłego celem uformowania po wierzchu korzuszka chroniącego od pleśni.

Konfitury. Najgrubsze łodygi rabarbaru oczyścić z włókien, pokrajać na 2 cm. kawałki, ułożyć w wazę. Na 1 klgr. łodyg brać półtora klgr. cukru; trzecią część ilości cukru ugotować na gęsty syrop, ostudzonym zalać rabarbar. Po 12 godzinach syrop zlać, dodać połowę pozostałego cukru, zagotować i ostudzonym sokiem zalać rzewień. Po następnych 12 godz. syrop zlać, dodać resztę cukru i wygotować na gęsty ulep, włożyć weń łodygi i smażyć na bardzo słabym ogniu. Gdy stanie się przezroczysty ulep, to znaczy że konfitura gotowa, wtedy przelać w porcelanowe naczynia dla wystudzenia i zupełnie zimne przełożyć w słoiki. Dla smaku można podczas smażenia dodać wanilji lub skórki cytrynowej. Chcąc otrzymać gęsty syrop bierze się na 1 klgr. cukru szklankę wody.

Galaretka. Gotować wodę z cukrem i wanilją przez 5 minut, włożyć obrany i pokrojany rzewień, jak będzie miękki, zestawić, dodać wymoczoną w zimnej wodzie żelatynę, przecedzić przez flanelę, doprawić do smaku, wlać w salaterkę i zastudzić. Gdyby była mętna, sklarowoć białkiem. Na 750 gram rabarbaru wziąć 250 gr. cukru, ¾ litra wody 150 — 250 gram żelatyny, ¼ laski wanilji.

Kisielek. Na pół klgr. rabarbaru: 150 gr. cukru, 10 — 15 gr. mąki kartoflanej, kawałek wanilji. Obrany rabarbar rozgotować w 2 szklankach wody z wanilją i odcedzić, miąższ przetrzeć przez cedzak (durszlak). dolać wody, by razem było 2 szklanki, dodać cukier, zaprawić mąką jak wyżej, zagotować i wylać do salaterki zmoczonej zimną wodą!

Posypać kryształem. Postawić — jak na galaretkę. Do użytku kuchennego najwięcej nadaje się rabarbar „zimowy", to znaczy pędzony, w smaku jest lepszy od letniego i ma znacznie mniej kwasu szczawiowego szkodliwego dla artretyków i osób o wrażliwych żołądkach.

Rabarbar w kawałkach włożony na parę minut przed podaniem do sosu duszącej się pieczeni wol. czy wieprz. — daje jarzynę oryginalną, a bardzo podnoszącą smak sosu i mięsa. Drobno pokrajany rabarbar, posypany cukrem miałkim, postawiony na parę godzin na zimnie — daje smaczną surówkę. Lody rabarbarowe zastępują w zupełności ananasowe.

P. Wolski.

Harbuźnik Kanciasty (Sicyos angulata)

Roślina pnąca jednoroczna z rodziny dyniowatych do okrywania ścian, altan, tworzenia wys. stożków na trawnikach okrycia parkanów żywopłotów w sprzyjających warunkach bardzo miododajna. Lubi grunt żyzny wilgotnawy dobrze rośnie, i w każdej ziemi z wyjątkiem za suchych. Siać można w jesieni lecz lepiej wcześnie na wiosnę, na rozsadniku lub na miejsce stałe. Z rosadnika z bryłą przenosić, to się łatwo przyjmuje. W późniejszych latach sam się wysiewa i na wiosnę wschodzi, wtedy go można przesadzić gdzie sie komu podoba, znosi dobrze półcień.

Wypuszcza sznury na kilkanaście metrów długie od tych znów boczne. czepia się wąsami. Jezeli niema się po czem piąć dawać tyczki. W ciągu lata okrywa się blado-zielonymi kwiateczkami w gronkach gdy sprzyja pogoda i ciepło daje pszczołom wiele nektaru i nieco pyłku.

Warto tę roślinę wypróbować gdzie jest nieznana, zwłaszcza że można wykorzystać miejsca gdzie nic rosnąć nie chce. Można pozwolić piąć się na dzikie drzewo, czy krzewy, pięknie je okryje i długo kwitnąć będzie, a nasze pszczółki w ciepłe poranki poprostu oblegać będą te rośliny i zbierać będą czysty nektar.

Twórzmy kraj kwieciany wspomagajmy nasze pszczółki aby miały z czego miód zbierać a tem i sami siebie wspomożemy. Bierzmy przykład od pszczół, uczmy się pracowitości, twórzmy silną organizację podobnie jak rój silny i zgodny, który nie boi się najgorszego roku.

Życzę wszystkim pszczelarzom amatorom ogrodnikom jak najlepszych zbiorów.

Ignacy Małusz
Rokietnica, pow. Jarosław.

ŻYCZENIA.

Bardzo cenię obecnie Korespondencyjny Kurs Pszczelniczy; dał mi wiele, wiele wiadomości praktycznych i teoretycznych. Życzę owocnej pracy Zarządowi Kursu i pp. Wykładowcom w dalszem rozpowszechnianiu go. Aby ten Kurs rozpowszechnił się jak najszerzej i objął wszystkich młodych i początkujących pszczelarzy w całej Polsce.

Paleniuk.

WYJAŚNIENIE

W związku z tem, że stale otrzymuję listy od Czytelników „Pszczelarza" z różnemi zapytaniami w sprawach ogrodniczych i pszczelniczych i to nawet z dalekich stron, którzy nie znają mojego dokładnego adresu i często adresują tak jak się podpisuję pod mojemi pracami, wobec tego listy tak adresowane często błądzą długo, zanim je otrzymam, a czasem może i giną.

Aby temu zapobiec, podaję swój dokładny adres:

Augustyn Wojciech
w. Jaźwiny
p-ta Czarna k. Pilzna
w. krakowskie.

Proszę tych Czytelników, którzy może będą się zwracać jeszcze do mnie po wszelkie zapytania, adresować tak jak powyżej.

Dziękuję bardzo tym Czytelnikom, co mi przesłali pozdrowienia i uznania za pracę w piśmie tak bardzo pożytecznem, jakiem jest „Pszczelarz Polski i Ogród". Cieszę się tem bardzo i to mi dodaje otuchy do dalszej pracy dla dobra wspólnego, dla dobra kochanej Ojczyzny. *W. Augustyn.*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Nowoczesna Spółka Wydawnicza" S. A. Warszawa

